

Ukazuje się od 1945 roku

Sport

sobota-niedziela
19-20 października 2024
NR 223 (18033)



Piast zrzucił Koronę



Maciej Rosołek bohaterem Piasta w Kielcach!

Po czterech meczach bez zwycięstwa Piast zdobył trzy punkty. Do zwycięstwa w Kielcach najmocniej przyczynił się Maciej Rosołek.

Na ławce gości zabrakło pierwszego szkoleniowca, ale gliwiczanie się tym nie przejmowali. - Dobrze się rozumiemy, myślimy bardzo podobnie, więc nie powinno źle - tak o poprowadzeniu Piasta w Kielcach, w zastępstwie zawieszono Aleksandra Vukovicia, powiedział jego asystent Aleksandar Radunović. Obaj współpracowali już w Legii Warszawa, więc nie były to puste słowa. Wyjściowy skład z pewnością układali wspólnie i było kilka zaskoczeń. Na boku obrony pojawił się Jakub Lewicki, na skrzydle Maciej Rosołek, a na szpicy Andreas Katsantonis.

Aktywni napastnicy

Z tej trójki najlepiej czuł się Cypryjczyk, choć w pierwszej połowie więcej działało się po zagraniach Rosołka. Już po kwadransie ni to strzał, ni podanie do Katsantonisa dało rzut karny, bowiem bramkarz Korony przewrócił napastnika Piasta. Skutecznym strzelcem

„jedenastki” okazał się Jorge Felix. Chwilę później powinno być 2:0 dla gliwiczian, ale Rosołek z bliskiej odległości trafił w poprzeczkę.

Po tym opisie wydawać by się mogło, że to Piast dominował nad Koroną i dyktował warunki, ale... tak nie było. Korona chętnie i często odpowiadała na akcje zaczepne gości, oddając więcej strzałów i mając też kilka groźnych sytuacji. Świetnie w bramce Piasta radził sobie Frantisek Plach, a czasem to gospodarze fatalnie pudłowali.

Idealny rogal

Od początku drugiej połowy kotłowało się w polu karnym gliwiczian, ale wystarczył jeden wypadek gości i to Piast cieszył się z bramki. Znowu głównym bohaterem był Rosołek, który bez zastanowienia oddał strzał z narożnika pola karnego i trafił idealnie, wprost za „kołnierza” bramkarza Korony. Gol ten kompletnie podciął skrzydła gospodarzom, którzy praktycznie do końca meczu nie byli w stanie stworzyć sobie okazji.

Co innego Piast, mający kilka kontr, po których zwycięstwo powinno być jeszcze bardziej okazałe. Dwie szanse zmarnował wprowadzony z ławki Fabian Piasecki. Były zawodnik Rakowa najbardziej zapadł w pamięć, gdy po błędzie obrońcy Korony wyszedł sam na sam z golkeeperem i mógł zrobić wszystko, a popisał się nieudaną próbą przerwania piłki nad Mamlą. To jednak nie sprawiło, że końcówka była nerwowa dla gości, którzy w defensywie błędów nie popełniali i zasłużyli na przełamanie i pierwsze zwycięstwo w ekstraklasie od 30 sierpnia. - Mamy 3 punkty, a które długo czekaliśmy. Fajnie, że odblokował się Maciej Rosołek. Szkoda, że nie udało się to Fabianowi Piaseckiemu - przyznał pomocnik Piasta, Damian Kądzior. Za tydzień u siebie razem z kolegami powalczą o kolejne zwycięstwo, tym razem z Lechią, ale wciąż bez trenera Vukovicia na ławce. **(KRIS)**

Zabieg pomocnika

Nie tylko w wyjściowym składzie, ale również w kadrze meczowej Piasta zabrakło w piątkowy wieczór Patryka Diczka. Brak środkowego pomocnika mógł dziwić, bo choć nie tak dawno narzekał na problemy zdrowotne, to jednak przed tygodniem w sparingu z Ruchem Chorzów wystąpił. Jego sytuację wyjaśnił rzecznik prasowy gliwiczian. - Patryk ma planowany drobny zabieg stawu skokowego. Przez dyskomfort w kostce jego dyspozycja nie jest stuprocentowa, dlatego też sztab zdecydował się, aby nie znalazł się w składzie - poinformował Karol Młot. Nie wiadomo kiedy piłkarz będzie do dyspozycji sztabu. Nastąpić ma to raczej prędzej niż później. **(KRIS)**

Uratowana głowa Feio

Z zespołów, które zapomniały jak się wygrywa w lidze, pamięć wróciła Stolecznym. Margines błędu walczących o utrzymanie „Lechistów” kurczy się z każdą kolejką.

Od inauguracyjnego gwiazdka bytomskiego arbitra „Legioniści” rzucili się na „Lechistów” niczym głodne afrykańskie lwy i już w pierwszych 5 minutach stworzyli trzy wyborne okazje, z których powinni zdobyć przynajmniej dwa gole. Brawa należały się w tym momencie młodzieżowemu, ligowemu bramkarzowi wrześnie, Szymonowi Weirauchowi, zwłaszcza za obronę strzału Marca Gaula. Z kolei w 9 minucie nie popisał się Ryoya Morishita, który po doskonałej wrzutce Pawła Wszółki z narożnika „piątki” fatalnie przestrelał głową. Wydawało się, że Legia w końcu dopnie swego, tymczasem po dobrym początku zwinęła pedał gazu. Gospodarze nie mieli jako-

ści z przodu, więc bramkarz gości do 42 minuty był bezrobotny. Nie stracił jednak czujności, bo w tej minucie Rifet Kapić dograł do Bohdana Wjunnyka, na którego mocne uderzenie świetnie zareagował Gabriel Kobylak.

Po przerwie już nie było wątpliwości, komu należą się 3 punkty, a „Legioniści” dość szybko udowodnili swą wyższość. Najpierw Marc Gual zgrał głową w pole karne do Morishity, fatalny kiks zaliczył Bujar Pllana nie trafiając w piłkę, a Japończyk z dużym spokojem zdobył 2. bramkę w sezonie. Rozkojarzeni gospodarze za chwilę stracili kolejnego gola po uderzeniu lewą nogą Kacpra Chodyny. To było klasyczne K.O. zdecydowanie górujących stołecznych piłkarzy nad

słabiutkimi gdańszczanami. Tym samym Legia wygrała złą passę czterech ostatnich wyjazdowych spotkań bez zwycięstwa i czterech z rzędu meczów bez kompletu punktów w ekstraklasie. Za to Lechia ma już serię pięciu ligowych meczów bez zwycięstwa. Z dwóch głów trenerskich, które mogły spaść po tym meczu, zagrożona jest już chyba tylko szkoleniowca Lechii.

Zbigniew Ciećciała

MÓWIĄ LICZBY

LECHIA	LEGIA
49 posiadanie piłki	51
2 strzały celne	8
7 strzały niecelne	10
2 rzuty różne	3
9 faule	16
2 spalone	3
1 żółte kartki	2

PROGRAM 12. KOLEJKI

Sobota	
Motor Lublin - Widzew Łódź	14.45
Zagłębie Lubin - Jagiellonia Białystok	17.30
Cracovia - Lech Poznań	20.15
Niedziela	
GKS Katowice - Śląsk Wrocław	12.15
Górnik Zabrze - Stal Mielec	14.45
Raków Częstochowa - Pogoń Szczecin	17.30
Poniedziałek	
Radomiak - Puszcza Niepołomice	19.00

1. Lech	11	25	21:7
2. Raków	11	23	15:4
3. Cracovia	11	23	22:15
4. Jagiellonia (m)	11	22	18:17
5. Legia	12	19	20:12
6. Pogoń	11	19	17:13
7. Piast	12	18	12:10
8. Widzew	11	16	13:12
9. GKS (b)	11	15	18:13
10. Motor (b)	11	15	10:13
11. Zagłębie	11	14	8:14
12. Górnik	11	12	13:14
13. Korona	12	12	9:18
14. Stal	10	11	8:11
15. Radomiak	10	9	14:18
16. Lechia (b)	12	9	13:23
17. Puszcza	11	8	10:19
18. Śląsk	9	4	9:17
1 - el. LM, 2-3 - el. LK, 16-18 - spadek			

CZY WIESZ, ŻE...

■ W składzie Legii zaskakująco zabrakło Kacpra Tobiasza, kapitana reprezentacji U-21, która awansowała we wtorek na przyszłoroczne finały ME i był pewnym punktem we wszystkich dotychczasowych ligowych meczach Legii. - Ze względu na pełne zaufanie, a nie brak zaufania do Tobiasza postawiliśmy na Kobylaka, który wykonuje niesamowitą pracę na treningach. W następnym meczu będzie bronił Tobiasz - tłumaczył trener Goncallo Feio, który zaszerwował jeszcze jedną niespodziankę w jedenastce. - Urbański dawał dobre zmiany, pokazywał się na treningach, mam nadzieję, że dzisiaj też pokaże skalę talentu - dodawał Portugalczyk, sadząc Louquinasa na ławce rezerwowych.

LECHIA	LEGIA
0:2 (0:1)	0:2 (0:0)
Korona Kielce	Piast Gliwice
Lechia Gdańsk	Legia Warszawa

0:1 - Morishita, 58 min (asysta Gaul), **0:2** - Chodyna, 63 min (asysta Augustyniak)

LECHIA: Weirauch 5 - Sezonienko 4 (58. Mena 3), Pllana 3 (76. Neugebauer niesklas.), Olsson 4, Conrado 4 - Żelisko 4 - Piła 4, Kapić 4, Carenko 3 (70. Buteca 2), Chłtan 4 (76. Wendt niesklas.). - Wjunnyk (76. Wójtowicz niesklas.). **Trener** Szymon GRABOWSKI. **Rezerwowi:** Sarnawski, Chindris, Katahur, Gueho.

LEGIA: Kobylak 6 - Wszółka 7, Pankov 7, Kapuadi 7, Vinagre 6 (83. Kun niesklas.). - Kapustka 6 (76. Goncalves niesklas.), Oyedele 2 (46. Augustyniak 5), Urbański 4 (54. Louquinas 3) - Chodyna 7, Gual 7 (76. Alfarela niesklas.), Morishita 7. **Trener** Goncalo FEIO. **Rezerwowi:** Tobiasz, Pekhart, Ziółkowski, Jędrzejczyk.

Sędziował Piotr Lasyk (Bytom) - **8. Asystenci:** Krzysztof Myrmus (Skoczów) i Damian Rokosz (Siemianowice Śląskie). **Widzów** 25000. **Czas gry** 45+48. **Żółte kartki:** Pllana (18. faul) - Urbański (39. faul), Morishita (42. faul).

Piłkarz meczu - Paweł WSZÓLEK

KORONA	OCENA MECZU ★★★	PIAST
0:2 (0:1)		
Korona Kielce		Piast Gliwice

0:1 - Felix, 16 min (karny), **0:2** - Rosołek, 49 min (asysta Chrapek)

KORONA: Mamlą 5 - Pięczek 5, Resta 4, Zator 5 - Matuszewski 6, Hofmeister 5 (82. Strzeboński niesklas.), Remacle 4 (57. Trejo 4), Długosz 4 - Nagamatsu 4 (57. Szykawa 4), Nuno 5, Dalmau 4 (57. Błanik 5). **Trener** Jacek ZIELIŃSKI. **Rezerwowi:** Zapytowski, Kamiński, Kośmicki, Smolarczyk, Zwoźny.

PIAST: Plach 7 - Pyrka 6, Czerwiński 6, Huk 6, Lewicki 4 (46. Drapiński 5) - Rosołek 7, Tomasiewicz 6 (82. Kostasinos niesklas.), Chrapek 6, Felix 6 - Katsantonis 6 (71. Piasecki niesklas.), Szczepański 6 (71. Kądzior niesklas.). **Trener** Aleksandar RADUNOVIĆ. **Rezerwowi:** Szymański, Munoz, Mokwa, Mucha.

Sędziował Tomasz Kwiatkowski (Warszawa) - **6. Asystenci:** Tomasz Listkiewicz (Warszawa) i Bartosz Heinig (Gdańsk). **Widzów** 8735. **Czas gry** 94 min (46+48). **Żółte kartki:** Resta (78. faul) - Huk (7. faul), Chrapek (17. faul), Katsantonis (41. niesp. zach), Drapiński (52. faul), Czerwiński (90+3. faul).

Piłkarz meczu - Maciej ROSOŁEK

Biegam tyle, na ile serce pozwoli

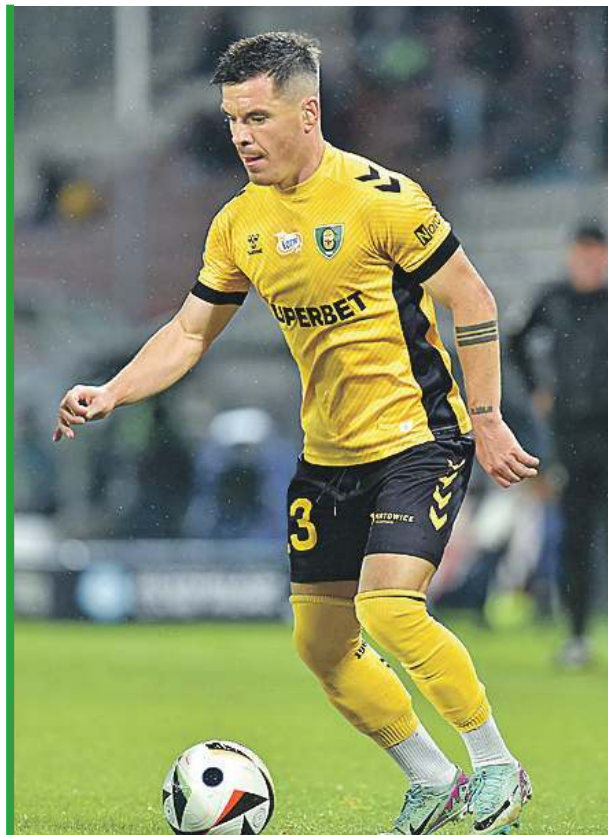
Rozmowa z **Marcinem Wasielewskim**, zawodnikiem GKS-u Katowice

Jak przebiegały ostatnie dni podczas przerwy reprezentacyjnej? Czuliście chęć szybkiego rozegrania kolejnego meczu po zwycięstwie z Puszcą 6:0?

- Ostatni miesiąc był aktywny, graliśmy dużo meczów na dużej intensywności. Dobrze więc, że przyszła przerwa. Oczywiście, że jak się wygrywa, to chce się grać co tydzień. Reprezentacyjna przerwa ma to do siebie, że niektórzy zawodnicy lecą kontuzje, a dla piłkarzy, którzy mniej grali, treningi są cięższe. Tak właśnie nam przebiegały te dni. Ostatni tydzień jest mikrocyklem przygotowawczym pod mecz ze Śląskiem.

Podczas czwartkowej konferencji prasowej wspominał pan mecz z Radomiakiem. Było to spotkanie 1. kolejki, które zostało przez GKS przeegrane 1:2. Czy z perspektywy czasu czuje pan, że taki cios był potrzebny od razu na początku sezonu?

- Tak. Przygotowywaliśmy się do tego meczu, ale nie wiedzieliśmy, jak do niego podejść. W końcu po 19 la-



Marcin Wasielewski jest wyróżniającym się zawodnikiem GieKSy.

tach zagraлиśmy pierwszy mecz w ekstraklasie... Nie chodziło o mentalność, ale nie byliśmy pewni, jak gra-

w elicie będzie wyglądała. W pierwszej połowie meczu z Radomiakiem zderzyliśmy się z większą jakością

w porównaniu do tej, z którą mierzyliśmy się w 1. lidze. W drugiej części gry przejęliśmy inicjatywę, zaczęliśmy grać po swojemu. Czuliśmy dużą pewność i widzieliśmy, że jest to rywal do pokonania. Gdyby nie grosza pierwsza połowa, zdobylibyśmy 3 punkty. Mimo wszystko dobrze, że takie spotkanie nam się przytrafiło, bo od razu doświadczaliśmy ekstraklasy. Dostrzegliśmy, że stać nas na dużo. Dzięki umiejętnościom i pewności siebie jesteśmy w stanie wiele zdziałać.

Od startu sezonu minęły trzy miesiące. Jakie są pana wnioski po tym okresie?

- Ekstraklasa jest miejscem dla GKS-u, dla zawodników z zespołu. Mamy odpowiednie umiejętności i siłę mentalną do tego, żeby zostać w niej jak najdłużej. Jeżeli dalej będziemy się prezentować tak, jak na treningach, jestem przekonany, że GieKSa pozostanie w elicie na długie lata.

Przeżył pan drugi awans do ekstraklasy, wcześniej w 1. lidze wygrywał pan z Bru-

k-Betem. Czekał pan na powrót do najwyższej klasy rozgrywkowej?

- Każdy ma swoją przeszłość, ale ja nie lubię na jej temat rozmawiać. To, co było kiedyś, jest tylko historią. Wolę mówić o rzeczach, które dzieją się teraz, bo tylko na nie mamy wpływ. Cieszymy się więc z tego, gdzie jesteśmy, ale przy okazji dajmy z siebie jeszcze więcej. Mnie, tak samo jak GKS, stać na dużo więcej. Trzeba to tylko pokazywać podczas meczów. Wtedy całe Katowice będą dumne.

Po ostatnich meczach w mediach spotecznościowych kibice GKS-u opisują pana w samych superlatywach. Fani lubią zawodników, którzy walczą, dużo biegają, są aktywni. Czyta pan te komentarze z uśmiechem?

- Nie jestem osobą, która śledzi komentarze w internecie. Każdy powinien być skupiony na sobie. Najważniejszą opinią jest opinia trenera. To on oraz sztab szkoleniowy znają się na piśmie i doskonale wiedzą, jakie zadania mieliśmy wy-

znaczane na dany mecz. Wiedzą, czy zadania te zostały wykonane poprawnie, czy nie. Mój charakter jest taki, że gdy się przewracam, od razu wstaję i biegam na tyle, na ile mi serce pozwoli. Robię to, co potrafię najlepiej i cieszę się, że wygląda to nieźle.

W tym sezonie grał pan już na pozycji prawego i lewego wahadłowego. Nie widać jednak różnicy w pana grze, niezależnie od tego, po której stronie pan biega.

- Mam duże zaufanie do swoich umiejętności i do swoich nóg. Staram się grać prawą i lewą nogą. Sądzę, że nieźle to wychodzi. Tak naprawdę nie ma dla mnie różnicy, czy jestem na prawym, czy na lewym wahadle. Próbuje dawać z siebie 100 procent. Bycie wahadłowym jest dla mnie idealne. Na lewej stronie czuję się bardziej komfortowo w ofensywie, natomiast na prawej jestem przyzwyczajony do defensywy.

Rozmawiał
Kacper Janoszka

Nie akceptują tej sytuacji

Wicemistrz Polski wciąż czeka na pierwsze zwycięstwo w rozgrywkach.

ŚLĄSK WROCŁAW

W niedzielę aktualni wicemistrzowie Polski zmierzają się na wyjeździe z beniaminkiem ekstraklasy, GKS-em Katowice. Z drużyną z Bukowej wrocławianie w ekstraklasie po raz ostatni rywalizowali... prawie ćwierć wieku temu.

Czekali 16 lat...

Na dwóch najwyższych poziomach rozgrywkowych w Polsce zespoły ze stolic Dolnego i Górnego Śląska mierzyły się już 50 razy. Pierwsze spotkanie odbyło się w 11. kolejce sezonu 1963/64 w 2. lidze i zakończyło się zwycięstwem Śląska 1:0. Był to czas, w któ-

rym GKS Katowice dopiero się tworzył, pod obecną nazwą zaczął występować dopiero w rundzie wiosennej. Klub powstał przez fuzję kilku mniejszych zajął wtedy miejsce TKS-u Rapid-Orzeł Wełnowiec (jednego z założycieli). W rundzie rewanżowej sezonu 1963/64 w spotkaniu między Śląskiem i nową drużyną z Katowic padł remis 1:1.

Ostatni ligowy starcia między tymi drużynami miały miejsce na zapleczu ekstraklasy w tym samym roku, w którym po raz ostatni przed dłuższą przerwą wrocławianie mierzyli się z Motorem Lublin, czyli w rozgrywkach 2007/08. Wtedy lepiej wypadli piłkarze z Bukowej - zaksięgowali 4 punkty. W rozgrywkach Nice 1. Ligi Śląsk przegrał z GieKSą w Katowicach 0:2 i było to ostatnie starcie tych zespołów o stawkę. W rundzie jesiennej tamtejszej kampanii we Wrocławiu padł bezbramkowy remis. Od tego czasu

drużyny mierzyły się tylko towarzysko. W 2017 roku dwukrotnie - w czerwcu i w październiku. Oba te spotkania wygrał Śląsk, 2:0 i 3:0.

Rutynowe spotkanie

Na piątkowej konferencji prasowej szkoleniowiec Śląska Jacek Magiera „przyznał się” do spotkania z prezydentem miasta, Jackiem Sutrykiem. - Mieliśmy spotkanie w ratuszu, ale ono jest cykliczne - wyjaśnił „Magic”. - Rozmawialiśmy na temat strategii oraz tego, jak klub wyglądać. Rozmawialiśmy na temat europejskich pucharów, tego co można zrobić, żeby dalej rozwijać zespół. Omówione też zostały sprawy bieżące, takie jak sytuacja w tabeli, której nie akceptuję jako trener, nie akceptujemy jako drużyna. Chcemy z niej wyjść i złapać serię zwycięstw. Ostatnie tygodnie służyły temu, by wrócić do równowagi. Ważna jest praca mentalna, fizyczna, zespołowa.

W przerwie reprezentacyjnej rozegraliśmy mecz sparingowy w Łądku Zdroju. Sytuacja jest tam koszmarna, dlatego tym bardziej cieszymy się, że mogliśmy pomóc finansowo i dostarczyć trochę radości kibicom. Na pewno w ratuszu nie zapadają decyzje o pierwszym zespole, ja za to odpowiadam. Spotkanie się odbyło, natomiast nie było tak, jak przedstawia to prasa. Mieliśmy takich mnóstwo w tamtym sezonie i teraz do nich wróciliśmy. Drużyna jest konkretnie nastawiona na wyjście z obecnej sytuacji. Złożyło się na nią wiele czynników, które odpowiadają za to, że jeszcze nie wygraliśmy. Moim obowiązkiem jest, żeby doprowadzić drużynę do mocnej głowy, mocnego nastawienia, abyśmy odnieśli pierwsze zwycięstwo w sezonie.

Maraton meczów

W najbliższym meczu w zespole Śląska zabraknie



Sztab szkoleniowy Śląska (drugi z prawej Jacek Magiera) szuka sposobu, by przetrwać niemość swoich piłkarzy.

doświadczanego pomocnika, Marcina Cebuli. - Wypadnie na kilkanaście dni, nie wiem, czy będą to dwa, czy trzy tygodnie - powiedział 47-letni szkoleniowiec. - Na każdym zawodniku kontuzje goją się inaczej. W ciągu najbliższego tygodnia „Zielono-biało-czerwonych” czekają trzy mecze. W niedzielę na wyjeździe z GKS-em Katowice, w środę (23 października) u siebie zaległy ze Stalą Mielec, a w sobotę (26 października) - również we Wrocławiu - z Rakowem Częstochowa. - Pracujemy

według obranego planu - powiedział Jacek Magiera. - Oczywiście zmieniamy go w razie potrzeby. Mamy w to zaangażowany cały sztab. Cały czas wszystko obserwujemy, rozmawiamy z zawodnikami, aby poznać ich opinie. Trenujemy mocno i intensywnie. Od piłkarzy wymagamy dobrej energii i dbania o swoje przygotowanie do treningów. Chodzi mi po głowie wiele pomysłów. Są pewniacy do wyjściowego składu. Zastanawiam się tyłkonad jedną pozycją.

Bogdan Nather

Szukają „9”

W Zabrzu liczą, że w końcu uda się wygrać z mielczanami, którzy ostatnio są wyjątkowo trudnym rywalem dla „Górników”.

GÓRNIK ZABRZE

W poprzednim sezonie „Stalówka” wygrała w listopadzie u siebie 2:1, mimo że przegrywała. W majowym rewanżu, kiedy drużyna prowadzona przez Jana Urbana miała jeszcze szansę na europejskie puchary, skończyło się remisem 1:1.

Zrobić swoje i wygrać

Punkt mielczanom w doliczonym czasie gry uratował były gracz Górnika, Łukasz Wolsztyński. Ten sam zawodnik w doliczonym czasie zapewnił Stali zwycięstwo (2:1) w rywalizacji z Lechią Gdańsk. Na „Wolsztyna” zabrzanie będą więc musieli uważać...

- Stal się nie zmienia. Znamy zawodników, którzy w niej grają. Na pewno tej

drużynie nie brakuje doświadczenia, bo są tacy gracze, jak Getinger, Domański, Wlazło, Matras czy Szkurin. Po przyjeździe trenera Niedźwiedzia ten zespół nie przegrał czterech meczów z rzędu. Widać progres, postęp, ale nas to nie interesuje. Wiemy, że znajdujemy się w „delikatnej” strefie w tabeli i chcemy, nawet musimy wygrać - podkreśla Jan Urban.

Stal w tym sezonie nie wygrywa na wyjazdach. Zdobyła ledwie punkt, strzelając tylko 2 gole. Wiadomo jednak, jak było dla Górnika ze „Stalówką” w poprzednim sezonie czy rozgrywki wcześniej, kiedy zespół z Mielca wygrał w Zabrzu 3:1 (czerwona kartka dla bramkarza Kevin Brolla). - Z mielczanami trudno gra się nam u nas i tak też będzie pewnie

w niedzielę. Spodziewam się wymagającego meczu. Wylejemy wiele potu i krwi, żeby wszystko rozstrzygnąć na swoją korzyść - zapewnia trener zabrzan.

Inaczej niż zwykle

Przygotowania do meczu w reprezentacyjnej przerwie przebiegały w Zabrzu inaczej niż zwykle. - Sporo zawodników pojechało na kadrę, byliśmy na pożegnaniu Łukasza Podolskiego w Kolonii. Od poniedziałku robiliśmy już swoje. Była normalna i konkretna robota - mówi szkoleniowiec Górnika. - Taki mecz jak ten w Kolonii powinien być bodźcem dla młodych zawodników. Świetne warunki, komplet na trybunach... Gdybym miał 19 lat, to powiedziałbym sobie: „do roboty”! Na mnie tak by to zadziało.



W maju Górnik zremisował ze Stalą 1:1. Na zdjęciu Erik Janža (z lewej) i Matthew Guillemier.

Jak jest w przypadku naszych chłopaków? Trudno mi powiedzieć. Z każdego miejsca można się wybić na salony i tych przykładów jest dużo. Oczywiście talent jest potrzebny, ale trzeba pracować - podkreśla były reprezentant i jeden z najbardziej doświadczonych trenerów w lidze.

Przed niedzielnym spotkaniem Jan Urban pytany

był, czego jego drużynie brakuje w toczących się rozgrywkach. - Brakuje nam „9”, która zdobywała bramki. Musimy naszych zawodników zbudować. Obojętnie czy będzie to „Bukisik”, Luka Zahović czy Bakis. Jak pierwszy trafiasz do siatki, to grać ci się będzie zupełnie inaczej. Dziś to strzelanie goli dużo nas kosztuje. Dlatego zwraca-

my uwagę na defensywę, żeby mało tracić, bo wiemy jak trudno idzie nam z przodu. Wielu z zawodników, którzy przyszli do nas latem, dalej może robić progres. Stać nas na więcej, na pewno jednak przydałaby się klasyczna „9”, która regularnie zdobywałaby bramki - kończy trener górniczego zespołu.

Michał Zichlarz

Bóg, muzyka i bramki

Rozmowa z **Leonardo Rochą**, napastnikiem Radomiaka, najskuteczniejszym napastnikiem ekstraklasy

Zacznę od gratulacji za 9 zdobytych bramek i pozycję lidera klasyfikacji strzelców. Jest pan zaskoczony swoją skutecznością?

- Dziękuję. A czy jestem zaskoczony? Nie, bo wiem, na co mnie stać. Rozpoczęcie sezonu z taką liczbą bramek to na pewno świetna rzecz i cieszę się, że tak dobrze mi idzie. Na początku, choć strzelałem, nie szło nam jako zespołowi. Teraz nabraliśmy dynamiki i notujemy lepsze rezultaty. Tak jest w lidze, tak jest w Pucharze Polski, gdzie na wyjeździe wyeliminowaliśmy Górnika Zabrze.

Czy kiedykolwiek miał pan lepszy start, biorąc pod uwagę nawet rozgrywki juniorskie?

- Tak. W swoim pierwszym profesjonalnym sezonie na zapleczu ekstraklasy belgijskiej po 10 kolejkach miałem 10 bramek (było to jesienią 2018 roku w barwach Lommel SK - przyp. red.). Start był więc podobny. Z kolei w najwyższej klasie rozgrywkowej te 9 bramek w 9 meczach to zdecydowanie najlepszy wynik.

Z taką dyspozycją w cuglach zostanie pan królem strzelców. Taki jest cel, czy można się spodziewać, że - jak to w wypadku naszej ligi bywa - szybko zmieni pan pracodawcę?

- Dla mnie najważniejsze jest to, żeby grać w każdym meczu. Jeśli tak będzie, utrzymam pewność siebie i będzie szansa na zdobywanie kolejnych bramek. Po ciężkim dla mnie poprzednim sezonie cieszę się tym co jest - że gram, że trafiam do siatki. Nie myślę o tym, co będzie, czy co się może wydarzyć.

Ma pan swoją tajemnicę na zdobywanie bramek?

- Nie. Wiadomo, że snajpery mają momenty. Ja jestem takim typem gracza, że czekam i czatuję w polu karnym. Czekam na chwilę, żeby znaleźć się w dobrej sytuacji. Raz mam dobre momenty, innym razem gorsze. Ważne są koncentracja i skupienie, bo nierzadko jest tak, że w meczu mam jedną sytuację i muszę ją wykorzystać. Staram się być w tym względzie maksymalnie wydajny.

Z racji pana dwumetrowego wzrostu przychodzą na myśl tacy napastnicy jak Jan Koller czy Peter Croch. Na typie takich graczy się pan wzorował?

- Tak, ale muszę powiedzieć, że dla mnie napastnikiem, na którego zawsze zwracałem uwagę, był Mario Jardel. Kiedy moja kariera nabrała rozpędu, szczególną uwagę zacząłem zwracać na sposób grania wysokich piłkarzy, jak choćby Zlatan Ibrahimović. Patrzyłem, jak się poruszają i jak się zachowują na boisku.

Jako młody zawodnik zmienił pan klub co kilka, kilkanaście miesięcy. Występował pan w kilku krajach, bo w Portugalii, w Brazylii, we Włoszech czy Francji. Dlaczego?

- Z powodu ojca, z którym mieszkalem, a który często zmieniał pracę i tym samym miejsce zamieszkania. Mogę powiedzieć, że dopiero w Monaco, w juniorskiej drużynie tego klubu, było pod piłkarskim względem profesjonalnie i mogłem się tam rozwijać. Byłem w akademii, miałem swój pokój, łóżko,

LMR Z RADOMIA

■ Oprócz zdobywanych goli Leonardo Rocha tworzy też muzykę. Pod koniec zeszłego roku skomponował utwór „Ultima Batalha”. Był to jego szósty kawałek. Występuje pod pseudonimem LMR. Skomponowany i nagrany w Radomiu utwór można zobaczyć na YouTube. Ma ponad 50 tysięcy wyświetleń.

odpowiednie żywienie. Był tam warunki do wyczynowego uprawiania futbolu. Tam odnalazłem stabilizację.

Pański ojciec grał w piłkę?

- Zaczynał w Brazylii, w 1. lidze, a potem przeniósł się do Portugalii, gdzie grał w 2. i 3. lidze. Występował też w Indonezji, w Persebayi. Nazywa się Miramaros.

W Monaco zetknął się pan z jednym z najlepszych obecnie piłkarzy na świecie, Kylianem Mbappe.

- Tak, graliśmy razem przez dwa lata. Znam go bardzo dobrze. Nie byliśmy może blisko, bo Kylian jest ode mnie młodszy, a ja trzymałem się ze starszymi. Po roku gry w juniorach tak eksplodował, że szybko trafił do pierwszej drużyny. Świetny chłopak, dobry kolega, choć starsi go nie oszczędzali. Zachowywał się



Leonardo Rocha równie dobrze jak z piłką radzi sobie w muzyce. Wysoki napastnik to nietuzinkowa postać.

jak zwyczajny chłopak w swoim wieku. Nikt wtedy nie myślał, że osiągnie taki poziom, na jakim jest obecnie, czyli klasę światową - choć oczywiście było u niego widać talent i potencjał. Niesamowita sprawa, ile osiągnął.

Jest pan bardzo religijnym typem gracza, odwołuje się do Boga. To pomaga na boisku i w życiu?

- Tak, oczywiście, jestem chrześcijaninem, ewangelikiem, tak samo moja żona. Wierzę w Jezusa, w Boga, To dla mnie najważniejsza rzecz. Kiedy wstaję, kiedy idę spać, to modlę się i odwołuję do Boga. Do niego się kieruję i wiem, że on mi pomaga cieszyć się grą, cieszyć się zdobywanymi bramkami.

To normalne we współczesnym, futbolowym życiu czy raczej niekoniecznie?

- Wszystko zależy od tego, w jakim jest się klubie, w jakim państwie i kulturze. W każdej szatni znajdzie się jednak jednego czy dwóch piłkarzy, którzy myślą podobnie, którzy też odwołują się do Boga. W Polsce w tym względzie nie ma żadnych problemów. Wasz kraj jest mocno osadzony w katolickiej wierze. Jestem tutaj z żoną i córeczką Nicole. Dobrze się nam żyje.

Hobby?

- Głównie muzyka, komponowanie, choć teraz trochę zastopowałem. Piszę piosenki, a w zeszłym roku z kolegami z Radomiaka, Luizao i Pedro Henrique, nagraliśmy klip. Jaki rodzaj muzyki? Rap, Christian rap. Po piłce to moje największe hobby!

Rozmawiał
Michał Zichlarz



Defensor częstochowian na pewno nie zagra w niedzielny meczu.

Fot. David Figura/PresFocus

Pokazać inną twarz

W tym sezonie piłkarze „Dumy Pomorza” jeszcze nie wygrali na wyjeździe, ale chcą to zmienić w niedzielę.

POGOŃ SZCZECIN

Nie da się ukryć, że piętą achillesową „Granatowo-bordowych” są w tym sezonie wyjazdy. W pięciu potyczkach rozegranych na obcych boiskach podopieczni - najpierw Jensa Gustafssona, a teraz Roberta Kolendowicza - zdobyli zaledwie punkt, remisując 2:2 z Zagłębiem Lubin. Nie dali natomiast rady Lechowi Poznań (0:2), Cracovii (1:2), GKS-owi Katowice (1:3) i Górnikowi Zabrze (0:1). W niedzielę poprzeczka również będzie zawieszona bardzo wysoko, bo „Portowców” przyjmie zajmujący pozycję wicelidera Raków Częstochowa.

okazji i właśnie tak chcemy grać. W końcu, poza Pucharem Polski, udało nam się wygrać na wyjeździe. Teraz nie jedziemy na nasz ulubiony stadion, ale chcemy to zmienić. Nasze ostatnie ligowe wyjazdy ani trochę nie były udane. Chcemy pokazać inną wyjazdową twarz, powtarzamy to sobie w kółko. Planujemy zagrać jak u siebie (na własnym boisku „Portowcy” wygrali wszystkie 6 meczów, przy bilansie bramkowym 13:3 - przyp. BN). Pomijając wyjazdową formę, Częstochowa to nie jest nasz ulubiony kierunek, ale nie widzę powodów, by tym razem tego nie zmienić.

Temat „do zrobienia”

- Brak zwycięstwa z Rakowem na jego boisku to oczywiście coś, czego mi brakuje - kontynuuje Austriak. - Myślę, że wygrałem już prawie w każdym miejscu i na prawie każdym stadionie, ale nie tam. Dlatego jest on na mojej liście „do zrobienia”. Gdybyśmy znali rozwiązanie tej zagadki, zmiana zasłaby cztery tygodnie temu. Trudno powiedzieć, dlaczego mamy dwa oblicza, w domu i na wyjeździe. Prawdopodobnie na własnym boisku czujemy się bardzo komfortowo. Mamy za sobą

swoją stadion, swoje boisko, swoich kibiców i zawsze bardzo mocno zaczynamy. Na wyjazdach mówimy sobie, by zacząć mocno, ale potem przeciwnik potrafi nas zaskoczyć. Ale chcemy to zmienić, bo jeżeli chcesz się utrzymać w czołówce, to dobrze jest wygrywać wszystko u siebie, ale musisz również punktować na wyjazdach.

Niekorzystna statystyka

Mimo „osiągnięć” w meczach wyjazdowych, przed potyczką z Rakowem optymistą pozostaje trener „Portowców”, Robert Kolendowicz. - Raków to jakościowy zespół i ma dużo indywidualności - przyznał 44-letni szkoleniowiec. - Po poprzednim nieudanym sezonie doszło u częstochowian do zmian. Wrócił trener Marek Papszun, widać, że pod jego wodzą zespół wraca do wcześniejszych zachowań. Po kontuzji wrócił Ivi Lopez, to fantastyczny piłkarz i świetnie pasowałby do nas. Raków to mocno taktyczna, intensywna drużyna, z różnymi rozwiązaniami w budowaniu akcji. To podobny obraz do tego sprzed odejścia trenera Papszuna. Spodziewamy się mocnego intensywnie meczu, ale też mocnego taktycznie. Nasi rywale mają bardzo mocny środek, ale mogą być momenty w tym meczu, że możemy osiągnąć przewagę. Trudne zadanie przed nami, leższą rozwiązanią, byśmy byli dłużej przy piłce. Raków jest powtarzalny w fazie defensywnej, ma kilka nowych rozwiązań w ofensywie. W teorii łatwo się ten zespół analizuje, ale w praktyce trudno się gra przeciwko niemu. Nie wygraliśmy ostatnich ośmiu meczów z Rakowem, więc ta statystyka nie jest korzystna. Były mecze, gdy Raków nas zdominował, były też takie, gdy my przeważaliśmy. W niedzielę będzie nowy mecz i nowa historia. Jestem bardzo zainteresowany tym, co zobaczą na boisku.

Bogdan Nather



Fot. Marta Badowska/PresFocus

Benedikt Zech nie zna (jeszcze) odpowiedzi na pytanie, dlaczego jego drużyna na wyjazdach jest chłopcem do bicia.

Poważne osłabienie

Raków w starciu z Pogonią musi sobie poradzić bez Ariela Mosóra.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Przy Limanowskiego trwają przygotowania do pierwszej kolejki po reprezentacyjnej przerwie. Częstochowianie mieli okazję nie tylko trenować, ale i rozegrać spotkanie kontrolne z ŁKS-em (2:3). - Staraliśmy się wykorzystać przerwę w podobny sposób jak poprzednio. Powołania 10 zawodników nie ułatwiały nam zadania. Po zostali wykonali swoją pracę w należyty sposób, co będzie widoczne w kolejnych spotkaniach - powiedział na konferencji prasowej Marek Papszun. Szkoleniowiec zespołu z Częstochowy był zadowolony z kilku aspektów sparingu i samych przygotowań. Ma jednak dość poważny problem w defensywie. Pewne jest, że w starciu z ekipą ze Szczecina nie będzie mógł skorzystać z podstawowego obrońcy.

Długa przerwa?

- Wszyscy poza Arielem Mosórem, którzy pojechali na kadrę, są zdrowi. Niestety, kontuzja eliminuje go ze spotkania z Pogonią - powiedział trener Papszun. To na pewno spore osłabienie w defensywie Rakowa. Mosór w ostatnich tygodniach prezentował się bardzo dobrze. Mimo drobnych trudności na początku, tuż po dołączeniu do zespołu, gdy nie grał. W pewnym momencie, dokładniej po poprzedniej przerwie na kadrę, powoli był wprowadzany do jedenastki. Konsekwencje działań szkoleniowca były widoczne od razu. Mosór szybko się zaaklimatyzował. Ostatnie dwa pojedynki to już miejsce w wyjściowym składzie. Wydawało się, że przed obrońcą kolejne tygodnie. W końcu wraz z reprezentacją Polski do lat 21 awansował na mistrzostwa Europy, które odbędą się w przyszłym roku na Słowacji. Sęk jednak w tym, że Mosór w najbliższych - najprawdopodobniej - tygodniach będzie zmuszony do odpoczynku. Kontuzja w meczu kadry młodzieżowej powoduje absencję. Nie wiadomo na razie, ile potrwa przerwa defensora Rakowa. Różne plotki sugerują, że okres rekonwalescencji i powrotu do pełnego treningu miałyby trwać nawet miesiąc. Jeżeli okazałyby się one prawdziwe, to Marek Papszun znów miałby duży ból głowy przy obsadzie linii defensywnej. Warto jednak nadmienić, że sparing z ŁKS-em przyniósł kilka pozytywnych informacji.

Gotowy do gry

Raków co prawda przegrał, jednak nie o samą grę chodziło, ale o sprawdzenie kilku zawodników, którzy zostali w klubie. W końcu, jak wspominał trener Rakowa, miał on do dyspozycji jedynie 14 zawodników, a braki musiał „łatać” graczami z drużyn młodzieżowych. W klubie jednak zostało kilku graczy, którzy nie mają na swoim koncie

4

SPOTKANIA
w barwach Rakowa rozegrał dotąd Ariel Mosór. Tylko w jednym z nich, przeciwko Zagłębiu Lubin, zespół z Częstochowy stracił gola.

wielu minut. Część z nich to gracze, którzy do niedawna stanowili o sile Rakowa. - Szanse dostali zawodnicy, którzy grali mniej. Mowa o Benie Ledermanie, Lazarosie Lamprou i Jesusie Diazie. Do tego grona dołączył wracający Zoran Arsenić. Po meczu kontrolnym z ŁKS-em jestem najbardziej zadowolony z ich postawy - komentuje trener Papszun.

Pochwały ze strony szkoleniowca Rakowa mogą sugerować, że niedzielny mecz może być dla każdego z nich szansą na występ. Gdyby Arsenić wybiegł na boisko, to ekipa z Częstochowy dysponowałaby swoim, do niedawna, górnym zestawieniem w obronie. Poza Chorwatem w linii znaleźliby się Stratos Svarnas i Milan Rundić, choć pozycja tego ostatniego nie jest pewna. Marek Papszun będzie miał jednak spore pole do manewru, przygotowując zestawienie obrony na niedzielny mecz z Pogonią. To daje nadzieję na podtrzymanie serii wygranych meczów w lidze, która trwa od ponad miesiąca.

(tptom)

Lider chce zostać na szczycie

Zwycięstwo w najbliższym meczu będzie oznaczać jednoznacznie, że Lech mierzy w koronę.

Lech Poznań ma bardzo udany początek sezonu. Zespół prowadzony przez Nielsa Frederiksena zdobył 25 punktów w 11 meczach, co daje mu pozycję lidera z 2 punktami przewagi nad Rakowem Częstochowa i Cracovią.

Po pierwsze reprezentacyjnej Lech rozegra ekscytujący mecz na szczycie - jedzie pod Wawel na spotkanie właśnie z Cracovią (sobota, 20.15). Łatwo mieć nie będzie, mówi też o tym przeszłość. Po raz ostatni zespół z Poznania świętował tam zwycięstwo w końcówce sezonu 2019/2020; został wtedy wicemistrzem Polski. Rok temu w meczu wyjazdowym z „Pasami” padł remis 1:1. Teraz rywale wystartowali najlepiej od wielu dekad, strzelili niewiele więcej goli z całej stawki. Spotkanie zapowiada się więc bardzo atrakcyjnie.

Lech będzie musiał pilnować dostępu do własnej bramki, tymczasem boryka się z problemami kadrowymi. Szwedzki obrońca Alex Douglas, który wyszedł w podstawowym składzie reprezentacji Szwecji na poniedziałkowy mecz Ligi Narodów z Estonią (3:0), doznał kontuzji. Już

w 26 minucie musiał poprosić o zmianę, bo doznał urazu pachwiny. Takie kontuzje potrafią być paskudne i się ślimaczyć.

Każdy chce grać!

Wiadomo, że liderowanie w ekstraklasie to świetna witrina dla zagranicznych klubów penetrujących nasz rynek; dobra gra powoduje, że wzrasta zainteresowanie piłkarzami. Przykładem jest Afonso Sousa, którego kontrakt wygasa 30 czerwca 2026 roku. Portugalczyk jest otwarty na transfer z Poznania, co na spotkaniu z kibicami zakomunikował Piotr Rutkowski, prezes klubu.

Są też... niezadowoleni. Choćby znany z dobrych występów w GKS-ie Katowice napastnik Filip Szymczak. To bardzo zdolny piłkarz, musi jednak godzić się z rolą zmiennika, bo w podstawowym składzie gra zazwyczaj kapitan, Szwed Mikael Ishak. Stosunkowo mało minut na boisku sprawia, że być może piłkarz odejdzie z Poznania. Każdy przecież chce grać! Chętny za 22-latką będzie pewnie musiał wyłożyć grube miliony...

Popularny serwis „transfermarkt” wycenia Szym-



Czy trener Niels Frederiksen będzie miał w Krakowie większe powody do zadowolenia?

czaka na 1,5 mln euro. Z kolei Michał Probiez, selekcjoner reprezentacji, mówił

niedawno, że jego transfer może wynieść nawet... 20 milionów euro! Piłkarz

zmienił niedawno agencję menedżerską, teraz obsługuje go SEG Football, której

klientem jest m.in. Pep Guardiola. Czy to może sprawić, że atrakcyjny transfer stanie się łatwiejszy do przeprowadzenia? Czas pokaże. Tak czy inaczej, napastnik związany jest z Lechem do 30 czerwca 2027 roku.

Hit? Kto zapomniał, ten gapa

Oczywiście nigdy w klubach polskiej ligi nie jest idealnie, nawet u liderów. Zawsze musi przytrafić się coś, co burzy jeśli mnie formę, to wizerunek. Lechowi przytrafiła się właśnie „afera paliwowa”. Osoby odpowiedzialne za stan murawy miały... podkraść paliwo. W efekcie pracę straciło trzech ludzi, a klub opublikował w sieci ofertę na stanowisko greenkeepera.

Na poprawę wizerunku z pewnością wpływa fakt, że na listopadowy hit z Legią Warszawa sprzedano w przedsprzedaży komplet biletów i to zaledwie w 24 godziny. Stadion Lecha przy ul. Bułgarskiej pomieści blisko 43 tysiące widzów. Otwarta sprzedaż biletów na mecz Lech - Legia rozpoczęła się we wtorkowe południe, w środę było po wszystkim.

Paweł Czado

Pod parą przed „Kolejorzem”

Pod wodzą Dawida Krocza Cracovia potrafi wychodzić z opatów. - Wniósł do szatni wiele pozytywnej energii - mówi napastnik Benjamin Kallman.

CRACOVIA

Bilety na hit kolejki i jednocześnie „mecz przyjaźni” skończyły się 8 dni temu. Na stadionie zasiadzie około 13500 widzów - więcej nie może z powodu wciąż zamkniętego po spotkaniu z Widzewem Łódź sektora gości. Fani przyjezdnych - oczywiście w dużej liczbie - pojawiają się na stadionie im. J. Piłsudskiego. Wymieszają się z kibicami „Pasów”, z którymi o 17.30 spotkają się na Rynku Głównym, a następnie przemaszerują w okolice Błoni. Mecz trzeciej z pierwszą drużyną ligi poprowadzi dwóch spike-rów - Cracovii i Lecha Poznań.

Ważne są relacje

Szkoleniowiec Cracovii został zagadnięty, czy będzie to najważniejszy mecz w jego krótkiej eks-

traklasowej karierze. Dziś poprowadzi gospodarzy po raz 12. Wyżej w jego hierarchii spotkań jest to z Rakowem Częstochowa, rozegrane w przedostatniej kolejce minionego sezonu. Przyniósł wygraną i utrzymanie, a więc spokój. - Spotkanie z Lechem będzie bardzo ciekawe, bo zmierzą się dwa zespoły znajdujące się wysoko, przy komplecie publiczności i w atmosferze kibicowskiej przyjaźni, co dodaje mu atrakcyjności. Sportowo będzie wyzwaniem dla obu stron - zapowiada Dawid Krocze.

„Pasy” jako pierwsze traciły gola w trzech ostatnich meczach (ze Śląskiem nawet dwa), ale „wycisnęły” z nich 7 punktów. Wiadac, że zespół jest mocny mentalnie, szybko potrafi się podnieść. Stąd pojawia się pytanie, czy drużyna współpracuje nad tym aspektem z psychologiem

sportowym, czy też udało się to zrobić bez pomocy z zewnątrz. - To rola nas wszystkich, złożona sprawa. Kwestia wiary zawodników i sztabu, że wszystko możemy wygrać. Od pierwszego dnia jest narracja, by grać o zwycięstwa. Nie na remis, by przetrwać, tylko o 3 punkty - podkreśla Krocze. Nie kryje, że bardzo ważne są dla niego relacje, które buduje z piłkarzami. To nie jest proste, bo każdy jego podopieczny jest inny, potrzebuje różnych bodźców. Są na różnym etapie kariery, mają inne marzenia.

Energia przełożyła się na punkty

- W życiu nie zawsze jest tak, jakbyśmy chcieli. W gorszych i lepszych momentach musimy odpowiednio zareagować, wierzyć, że jesteśmy w stanie pokonać każdą trudność. Relacje są bardzo istotne,

CZY WIESZ, ŻE...

■ Benjamin Kallman jeszcze nie strzelił gola Lechowi. Reprezentant Finlandii zagra przeciwko drużynie z Wielkopolski po raz piąty.

by stworzyć silną drużynę. Liczą się nie tylko umiejętności piłkarskie, bo w wielu momentach kluczową rolę odgrywa głowa - dodaje trener. Najlepszy piłkarz Cracovii, którego Krocze uważa za najlepszego napastnika ekstraklasy, podkreśla, że młody szkoleniowiec wniósł do szatni wiele pozytywnej energii. - Można to zauważyć na treningach, w codziennym dniu pracy. Po tym jak zespół funkcjonuje widać, że ta energia jest i przynosi dużo dobrego. Mówią o tym wyniki i to, jak zawodnicy działają na boisku - podkreśla Benjamin Kallman, obecnie lider klasyfikacji kanadyjskiej. Reprezentant Finlandii ma 5 goli i 6 asyst.

Gospodarze na pewno nie skorzystają ze środ-



Benjamin Kallman kończył z golami (z rzutów karnych) dwa ostatnie mecze.

kowego obrońcy Jakuba Jugasa, który w spotkaniu ze Śląskiem naderwał więzadła w kolanie i będzie pauzował przez kilka tygodni. Jeżeli chodzi o inne problemy (np. Filip Różga

nie zagrał z powodu urazu w drugim meczu kadry do lat 19), to dopiero dziś okaże się, czy będą miały wpływ na kształt wyjściowej jedenastki.

Michał Knura

Zadowolonych nie było

Opolanie wygrali pierwszą połowę 2:0, ale gospodarze odrobili straty.

Obydwie drużyny przystąpiły do meczu niezadowolone ze swoich poprzednich występów. Po ostatnim gwizdku także zadowolonych nie było, bo remis nie usatysfakcjonował ani gospodarzy, którzy po 4. z rzędu podziale punktów „wypadli” ze strefy barażowej, ani gości, walczących o opuszczenie strefy spadkowej.

Obraz na korzyść Odry

„Niebiesko-czerwoni” grali ambitnie, z zaangażowaniem i dyktowali warunki. Trener opolan dokonał czterech zmian w wyjściowej jedenastce po przegranej z Arką oraz z konieczności przeprowadził korektę już w pierwszych minutach, bo Jirzi Piroch doznał kontuzji i zastąpił go Mateusz Kamiński. Efektem ich przewagi były celne strzały, z których najbardziej efektowny oddał w 25 min Dawid Czapliński. Niezbyt często wpisujący się na listę zdobywców bramek napastnik Odry huknął z 25 metrów i trafił w okolice „okienka”, a był to jego 11. gol w 102. ligowym meczu w barwach opolskiej ekipy.

Przejezdni poszli za ciosem i po dośrodkowaniu Jakuba Szreka 18-letni Szymon Szekliński w swoim czwartym występie w I lidze otworzył konto bramkowe. Jeżeli dodamy, że opolanie w pierwszej poło-



0:1 – Czapliński, 25 min, **0:2** – Szekliński, 38 min (głową), **1:2** – Warchoł, 66 min, **2:2** – Banaszak, 84 min (karny)

GÓRNIK: Pindroch – Zbozień, Szabaciuk, Broda (88. Barauskas), Grabowski (46. Krawczyk) – Roginić (73. Spaczil), Deja, Orlik (46. Żyra), Warchoł, Janaszek (46. Ogaga) – Banaszak. **Trener** Pavol STANO.

ODRA: Burta – Bartosz, Piroch (5. Kamiński), Błyszko, Szrek – Szekliński, Niziołek (70. Dudziński), Purzycki, Przikrył (90+1. Banaszewski) – Wolny (70. Muratović). **Trener** Jarosław SKROBACZ.

Sędziował Piotr Rzucidło (Warszawa). **Widzów** 1500. **Żółte kartki:** Orlik, Warchoł, Szabaciuk, Ogaga – Błyszko, Bartosz, Purzycki, Szekliński.

Piłkarz meczu – Dawid CZAPLIŃSKI

wie oddali 5 celnych strzałów, a rywale 1 – i to łatwy do obrony – to będziemy mieli pełen obraz.

Na czele listy strzelców

Po przerwie trener Pavel Stano dokonał roszad, które napędziły Górnik. Goście z każdą minutą tracili oddech i animusz. W 66 min Szrek nie zdołał doskoczyć w polu karnym do Damiana Warchoła, który przejął piłkę dograną przez Marko Roginicia i strzelił kontaktowego gola. W 78 min starcie Kamińskiego z Branislavem Spacilem zakończyło się podyktowaniem rzutu karnego, który wykorzystał Przemysław Banaszak. Wprawdzie do końca obydwie drużyny starały się jeszcze prze-

swoją stronę, ale zabrakło już precyzji.

Z rezultatu bardziej zadowoleni powinni być jednak opolanie. Jechali do Łęcznej jako najgorzej strzelający zespół, który miał w sumie tyle goli, co snajper Górnika Łęczna – a dodajmy, że Warchołowi w czołówce I-ligowych snajperów po piętach depcze Banaszak. Teraz pierwszy z nich ma 9 trafień, a drugi 7, ale powiększony przez nich dorobek nie zapewnił zwycięstwa zespołowi, który po 6 kolejkach miał na koncie 5 zwycięstw i remis, a od 31 sierpnia po 2 porażkach remisuje mecz za meczem, choć potencjał ma naprawdę duży. O Odrze tego powiedzieć nie można, więc „oczko” z Łęcznej temu zespołowi na pewno się przyda.

Jerzy Dusik



Przemysław Banaszak strzelił gola dającego remis.



W meczu Wisły z liderem nie brakowało walki, ale wygrał zespół po prostu lepszy.

Druga rysa lidera

Bruk-Bet Termalica Nieciecza przegrał drugi raz z rzędu i może stracić fotel lidera.

Podopieczni Marcina Brosza „nadziali się” na rozpędzoną Wisłę Kraków. „Słonie” były czwartym kolejnym zespołem (trzecim w lidze), który musiał uznać wyższość drużyny Mariusza Jopa. Krakowianie długo nie mogli strzelić gola, ale z przebiegu gry zasłużyli na komplet punktów. Choć piłka nie jest sprawiedliwa, remis byłby dla nich krzywdzący.

Zwoliński w formie

Zawodnicy „Białej gwiazdy” na rozgrzewkę wyszli w koszulkach z dwoma hasłami: „Wyjazd rzecz święta” i „Nierówne zasady gry”. W ten sposób klub po raz kolejny zwrócił uwagę na patologię, jaką jest uniemożliwianie - od sierpnia 2023 - zorganizowanym grupom kibiców Wisły udziału w wyjazdowych spotkaniach. Bojkot najczęściej objawia się też brakiem sympatyków gości na stadionie w Krakowie, ale fani z Niecieczy akurat przyjechali... Rywalizację mocniej rozpoczęli gospodarze, którzy zgodnie z prognozami chcieli prowadzić grę. Po stracie Gabriela Isika ruszyli z kontrą, ale Tamas Kiss nie wykorzystał sytuacji sam na sam. Tamtą akcję rozpoczął przechwyt Łukasza Zwolińskiego, który po niespełna 10 minutach trafił po dośrodkowaniu z prawej strony. Był jednak na tak wyraźnym spalonym, że sędziowie musieli to zauważyć.

Kolejny błąd niecieczan (Artema Putiwcewa) znowu przyniósł szansę Kissowi, ale Węgieł znowu nie podołał, choć strzelał dwa razy. Za pierwszym razem świetnie obronił Adrian Chovan, a po dobitce piłka zatrzymała się na słupku. Napór „Białej Gwiazdy” trwał, ale Słowak wszystko bronił lub zawodnicy z pola skutecznie blokowali, bądź wybijali.

Po przerwie piłkarze gości starali się grać nieco wyżej, ale nadal dominowali wiślaczy. Długo nie mogli zamienić przewagi na tego jedyne, upragnione gola. Wygrała jednak jakość i determinacja. James Ighekeme świetnie zagrał do rezerwowego Angela Baeny, który wprowadził na dobrą pozycję Zwolińskiego. Napastnik - po słabym początku złapał wysoką formę - uderzeniem przy bliższym słupku zapewnił krakowiakom prowadzenie, a na koniec także trzy punkty. W dołączonym czasie poprawił bowiem „główką” na 2:0.

Burza po krakowsku

Przed meczem krakowscy kibice żyli „afetą” ze zdjęciem wykorzystanym przez Wisłę do przygotowania grafiki z obsadą sędziowską. Okazało się, że grafik wykorzystał fotografię Karola Arysa... ze strony internetowej Cracovii, nie mając na to zgody. „Pasy” to zauważyły i upomniały się o oznaczenie autora, a przy okazji wbiły „Białej Gwie-

dzie” szpilkę, że posłużyły się zdjęciem z jedyne go stadionu w mieście, na którym odbywają się spotkania ekstraklasy. W imieniu Wisły głos zabrakła rzeczniczka prasowa. Przeprosiła i poprosiła o podanie kwoty i numeru konta do wpłaty za wykorzystanie fotografii, ale nie ograniczyła się do przyznania się do błędu i chęci jego naprawienia. Stwierdziła, że grafik szukał zdjęcia z pustym tłem. Kto orientuje się w krakowskich realiach, ten wie, o co chodzi. Kibice Wisły mocno szczytą się tym, że mimo występów drużyny na drugim poziomie, ich klub ma zdecydowanie wyższą frekwencję, a sąsiadce mówią, że tam nikt nie chodzi.

Michał Knura

PROGRAM 13. KOLEJKI

Sobota

- Kotwica Kolobrzeg – Warta Poznań 14.30
- Miedź Legnica – Chrobry Głogów 17.30
- Znicz Pruszków – Wista Płock 19.30

Niedziela

- Polonia Warszawa – GKS Tychy 12.00
- Arka Gdynia – Pogoń Siedlce 14.30
- ŁKS Łódź – Stal Stalowa Wola 17.00

Poniedziałek

- Stal Rzeszów – Ruch Chorzów 19.00

1. Bruk-Bet	13	29	28:11
2. Wista P.	12	27	22:13
3. Arka	12	24	26:9
4. Miedź	11	23	23:10
5. Stal Rz.	12	22	25:13
6. ŁKS (s)	12	20	20:12
7. Górnik	12	20	20:16
8. Znicz	12	19	17:15
9. Ruch (s)	12	16	13:16
10. Wista K. (p)	10	15	18:11
11. Kotwica (b)	12	14	10:17
12. Polonia	12	13	13:17
13. GKS	12	10	5:14
14. Odra	13	10	12:29
15. Chrobry	11	9	10:21
16. Warta (s)	12	9	9:23
17. Stal S. W. (b)	12	6	10:22
18. Pogoń (b)	12	5	11:23

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek



1:0 – Zwoliński, 78 min, **2:0** – Zwoliński, 90+4 (głową)

WISŁA: Letkiewicz – Jaroch, Uryga, Łasicki, Mikulec – Carbo, Ighekeme (90+6. Kutwa) – Kiss (81. Duarte), Rodado, Alfaro (70. Baena) – Zwoliński (90+6. Gogół). **Trener** Mariusz JOP.

BRUK-BET: Chovan – Hilbrycht (46. Zawijscy), Isik, Kasperkiewicz, Putiwcew, Wolski (85. Wacławek) – Strzałek (85. Różycki), Ambrosiewicz (85. Wróbel), Dombrowskyj – Karasek (46. Fassbender), Zapolnik. **Trener** Marcin BROSZ.

Sędziował Karol Arys (Szczecin). **Widzów** 22130. **Żółte kartki:** Łasicki – Putiwcew. **Piłkarz meczu – Łukasz ZWOLIŃSKI**

Można mieć nadzieję

Kibice GKS-u Tychy jak tonący, który brzytwy się chwyta, liczą na przełamanie swojej drużyny w Warszawie.

GKS TYCHY

Tyscy fani swoją nadzieję budują na wygranym tygodniu temu sparingu. Ostatni raz w rywalizacji o punkty „Trójkolorowi” triumfowali bowiem 21 sierpnia. Wygrali wtedy w Siedlcach z tamtejszą Pogonią, a autorem jedyne go gola był Jakub Budnicki. Jeżeli dodamy do tego, że było to jedyne zwycięstwo tyszan w 12 rozegranych kolejkach, a w następnych 6 spotkaniach zdobyli zaledwie 2 punkty i ponieśli aż 4 porażki oraz odpadli w Pucharze Polski z drugoligową Olimpią Grudziądz, to stanie się jasne, że kryzys - mimo zmiany trenera - trwa. W dodatku w ligowych meczach rozegranych przez ostatnie 2 miesiące bilans bramkowy drużyny jest katastrofalny - 1:11!

Mecz o życie

- Myślę, że dobrze się odblokowaliśmy - podkreślił Wiktor Żytek po wygranym 3:0 sparingu z czeskim drugoligowcem, Slezskym FC Opawa. - Zdobyliśmy bramki, wygraliśmy i mimo że w drugiej połowie rywale doszli do sytuacji, to skończyliśmy mecz bez straty gola i to jest dobry prognostyk na najbliższe spotkanie. Oby to przełożyć na punkty - powiedział Żytek. Te punkty są GKS-owi bardzo potrzebne, bo po 12. kolejce plasują się na 13. pozycji, mając zaledwie punkt przewagi nad strefą spadkową. Nic więc dziwnego, że najbliższe starcie w Warszawie z tamtejszą Polonią jawi się drużynie Artura Skowronka w kategorii „mecz o życie”.

Kochają presję

- Zrobiliśmy zdecydowany krok do przodu - stwierdził trener tyszan. - Ważne jest także to, że dla tych piłkarzy, którzy potrzebowali czasu na wyleczenie się, przerwa na reprezentację była zbawieniem. Od wtorku większość z nich była z drużyną, albo wchodziła w jednostki wprowadzające i od czwartku wszyscy byli do dyspozycji sztabu. Presji się nie obawiamy, my ją kochamy. Dzięki temu będziemy się rozwijać. Piłkarze mentalnie potrzebują bodźców. Uważam, że przede wszystkim tutaj możemy wykonać dużo pracy. Mamy olbrzymie rezerwy, co powoduje, że na boisku to będzie wyglądało lepiej. Z tej perspektywy przerwa na kadrę była świetnie przez nas wykorzystana. Przede wszystkim pojawiła się odwaga, pojawiło się zdecydowanie, pojawiła się charyzma, pojawili się sprinty, więc wszyscy po tym wygranym sparingu muszą wreszcie uwierzyć, że to jest odpowiednia droga i trzeba to po prostu robić. Mentalnie można zrobić dużo, ale wiadomo - liga wszystko pokaze. My na pewno obraliśmy dobry kierunek. Trzeba być bardzo konsekwentnym i względem siebie bardzo wymagającym - ocenił Skowronek.

Spoglądają na nich z góry

Słuchając tych słów, można sobie wyobrazić, że w niedzielne południe tyszanie wybiegną na warszawską murawę jako faworyci. Nic z tych rzeczy. Polonia wprawdzie w ostatniej kolejce doznała bolesnej porażki

1:4 z wiceliderem Wisłą Płock, a wcześniej uległa na swoim boisku 0:1 lidelowi z Niecieczy, ale drużyna Mariusza Pawlaka wie, jak się wygrywa. Zdobyła do tej pory 13 punktów, czterokrotnie wygrywając i dorzucając punkt za remis z początku sezonu. Jeżeli do tego dodamy wygraną w Pucharze Polski z Chrobrym w Głogowie, okaże się, że „Czarne Koszule” z 11. miejsca mogą spoglądać na tyszan z góry.

Polityka się nie sprawdza

I jest jeszcze jeden wątek, o którym warto przy okazji tego spotkania wspomnieć. W Polsce gra Jakub Piątek. 26-letni pomocnik w GKS-ie Tychy spędził 6 lat, wchodząc do pierwszoligowej piłki jako 20-latek za kadencji Ryszarda Tarasiewicza w 2018 roku. Od razu dodajmy, że nie został gwiazdą drużyny, ale można go określić mianem solidnego ligowca. W Tychach uznano jednak, że ani on, ani jego młodszy o 2 lata brat Kacper, obecnie grający w drugoligowej Wiśle Puław, nie są w klubie potrzebni. I gdyby jeszcze faktycznie ich miejsca zajęli lepsi zawodnicy, albo przynajmniej rokujący nadzieję na przyszłość młodzi tyszanie, nie byłoby o czym mówić. Wyniki GKS-u świadczą jednak o tym, że ich następcy, sprowadzeni z Austrii oraz spoza Śląska, niczym się nie wykazali. A to znaczy, że polityka transferowa klubu się nie sprawdza, a rezultaty i miejsce w tabeli to potwierdzają. Ale oczywiście przed każdym kolejnym meczem można mieć nadzieję, że to się zmieni...

Jerzy Dusik



„Zielu” znów ma kłopoty ze zdrowiem...

Przymusowa pauza

Piotr Zieliński i Paweł Dawidowicz odpoczną od gry z powodów zdrowotnych.

WŁOCHY

Problemy u defensora Hellasu nie są zaskoczeniem, w końcu opuścił murawę w meczu z Chorwacją. Sam selekcjoner Michał Probiez na konferencji wskazał na problemy Pawła Dawidowicza. Klub oficjalnie przekazał, że defensor jest kontuzjowany, jednak nie było informacji dotyczącej długości pauzy. Według portalu „Meczyki”, może ona potrwać nawet ponad miesiąc. Nie zmienia to jednak faktu, że jego zespół musiał radzić sobie bez niego wcześniej. Nie tak dawno Dawidowicz przeciwko pażował za czerwoną kartkę w starciu z Torino. Sytuacja Piotra Zielińskiego jest zupełnie inna.

Ligowy rezerwowy

Sama pauza polskiego pomocnika to tylko jeden aspekt związany z jego występami w barwach Interu Mediolan. Pokazuje on jakoś na boisku, jednak tylko w meczach Ligi Mistrzów. Simone Inzaghi, szkoleniowiec „Nerazzurich” ma dość charakterystyczny podział zawodników. Stara się nimi rotować w taki sposób, aby część grała jak najwięcej w europejskich pucharach, a inni skupili się na występach ligowych. To specyficzna taktyka, choć poniekąd zrozumiała. W końcu wypoczęci zawodnicy dają więcej zespołowi niż nawet lekko zmęczeni. Patrząc jednak z drugiej strony, rytm meczowy u części z nich musi być zaburzony.

Znamy doskonale graczy, którzy potrzebują występów co trzy dni, by być w odpowiedniej dyspozycji. Wracając jednak do Zielińskiego, to ma on za sobą zaledwie dwa mecze w pierwszym składzie Interu, oba w Lidze Mistrzów. Codzienne występy w lidze nie są jednak dla niego. W końcu w czterech grach zaliczył średnio 17

68

MINUT

w obecnym sezonie Serie A rozegrał Piotr Zieliński. W niedzielę najprawdopodobniej nie poprawi tego wyniku.

minut! Ta statystyka raczej nie napawa optymizmem. Dodajmy, że mógł mieć więcej występów. Z pierwszych meczów wyeliminowała go jednak kontuzja. Podobnie może być teraz.

Choć jeden Polak?

Występ Zielińskiego w niedzielny mecz z Romą jest mało prawdopodobny, szczególnie że zespół z Mediolanu czeka jeszcze batalia z Young Boys w Lidze Mistrzów. Pomocnik będzie brany pod uwagę w kontekście tego spotkania.

Nie wiadomo z kolei, czy szansę otrzyma Nicola Zalewski. Wahadłowy świetnie radził sobie w spotkaniach reprezentacji. W dodatku po dłuższej przerwie wrócił do kadry Romy. Pod wieloma względami Ivan Jurić potrzebuje Zalew-

skiego. Mecz z Interem zapowiada się na trudny nie tylko z powodu klasy rywala, ale również z powodu problemów samego trenera. Jego pozycja po miesiącu pracy nie jest pewna. Nie ulega więc wątpliwości, że potencjalny remis lub zwycięstwo z Interem na pewno by mu pomogło. Patrząc na to, jak Zalewski radził sobie w ostatnim spotkaniu ligowym, a także na dyspozycję podczas meczów kadry, można zakładać, że może być tym zawodnikiem, który przechyli szalę na stronę „Giallorosich”.

(ptom)

PROGRAM 8. KOLEJKI

Sobota: Como - Parma, Genoa - Bologna (oba 15.00), Milan - Udinese (18.00), Juventus - Lazio (20.45); **niedziela:** Empoli - Napoli (12.30), Lecce - Fiorentina, Venezia - Atalanta (oba 15.00), Cagliari - Torino (18.00), Roma - Inter (20.45); **poniedziałek:** Verona - Monza (20.45).

1. Napoli	7	16	14:5
2. Inter	7	14	16:9
3. Juventus	7	13	10:1
4. Lazio	7	13	14:11
5. Udinese	7	13	10:10
6. Milan	7	11	15:9
7. Torino	7	11	12:11
8. Atalanta	7	10	16:13
9. Roma	7	10	8:5
10. Empoli	7	10	6:4
11. Fiorentina	7	10	9:8
12. Verona	7	9	12:12
13. Como	7	8	10:14
14. Bologna	7	8	7:9
15. Parma	7	6	10:12
16. Cagliari	7	6	5:11
17. Lecce	7	5	3:12
18. Genoa	7	5	5:15
19. Monza	7	4	5:9
20. Venezia	7	4	5:12

1.-4. - LM, 5. - LE, 6. - LKE, 18.-20. - spadek



Wiktor Żytek jest przekonany, że tyszanie odblokowali się w ostatnim sparingu.

Papiererek lakmusowy Chelsea

„The Blues” udanie weszli w sezon, ale na Anfield muszą udowodnić jakość.

ANGLIA

Kiedy Chelsea podjęła decyzję, by zatrudnić trenera Enzo Marescę, niektórzy żartowali, że piłkarze będą musieli wygooglować, kim on w ogóle jest. Włoch nie ma wielkiego doświadczenia. Prowadził rezerwy Manchesteru City, drugoligową Parmę, a potem wrócił na Etihad i został asystentem Pepa Guardioli. Stamtąd wyjęło go Leicester City, z którym awansował do Premier League. Wtedy zgłosiła się Chelsea.

Bez presji na Ligę Mistrzów

Na razie londyńczycy rozgrywają dobry sezon, punktując ze średnią 2,09. Przegrali tylko dwa razy - w rewanżu ostatniej rundy eliminacyjnej Ligi Konferencji ze szwajcarskim Servette (wystawiając głębokie rezerwy, ale i tak awansując), a także na inaugurację Premier League z Manchesterem City 0:2, choć zasłużyli na coś więcej. Poza tym zagrali kilka naprawdę dobrych spotkań, pokonując Wolverhampton 6:2 czy West Ham 3:0. Dzięki temu są na 4. miejscu i pełni optymizmu, choć w klubie podkreślają, że nie

ma wyraźnej presji na Ligę Mistrzów, ale awansować do niej byłoby miło. - Moim piłkarzom mówię, żeby po prostu wyszli na boisko i dali z siebie wszystko, bo na trybunach są kibice, którzy chcą być z nich dumni. A oni właśnie to robią - powiedział Maresca, który we wrześniu zdobył nagrodę trenera miesiąca. Włoch wie, że jego zespół ma spore rezerwy. - Przerwa reprezentacyjna daje czas na refleksję. Codziennie staram się dostrzegać, co można jeszcze ulepszyć - dodał trener.

Cieszy się jak dziecko

Największą gwiazdą „The Blues” jest Cole Palmer, przez wielu nazywany najlepszym Anglikiem, jaki występuje obecnie w Premier League. Jak Maresca, tak i on dostał nagrodę, tyle że dla najlepszego piłkarza września. W poprzednim sezonie 22-latek wielokrotnie w pojedynkę ciągnął Chelsea, a w tym sezonie także jest wyróżniającą się postacią, choć tym razem więcej pomagają mu koledzy. Po 7 kolejkach Palmer na 6 goli i 5 asyst. - Najlepsze w nim jest to, że mimo wielu wyróżnień pozostaje tym samym, pokornym człowiekiem. Cieszy się grą jak dziecko. Uwielbia ten



Nikt nie wyobraża sobie londyńskiej ekipy bez Cole'a Palmera.

sport i to widać. Zawsze chce mieć piłkę, dzięki czemu może grać na wielu pozycjach, na skrzydłach, w środku, jako fałszywa „dziewiątka”. Staram się, by grał w pomocy, ale wszystko zależy od przebiegu meczu - opisywał swój diament Maresca, który spotkał się

z Palmerem już podczas pobytu w Manchesterze City.

Coś do udowodnienia

Teraz pomysł Włocha i talent Anglika staną przed kolejnym egzaminem. Udadzą się do Liverpoolu, aktualnego lidera Premier League. „The Reds” kreuja

najlepiej w lidze, imponując skuteczną obroną. Pod względem strzelonych goli mogłoby być lepiej, ale za to w 7 spotkaniach stracili tylko 2 bramki! Chelsea nie pokonała Liverpoolu od 3,5 roku, po drodze przegrywając... trzy finały krajowych pucharów. Teraz każde spo-

tkanie z tym rywalem jest dla „The Blues” okazją do udowodnienia czegoś.

Piotr Tubacki

PROGRAM 8. KOLEJKI

Sobota: Tottenham - West Ham (13.30), Fulham - Aston Villa, Ipswich - Everton, Manchester Utd. - Brentford, Newcastle - Brighton, Southampton - Leicester (wszystkie 16.00), Bournemouth - Arsenal (18.30); **niedziela:** Wolverhampton - Manchester City (15.00), Liverpool - Chelsea (17.30); **poniedziałek:** Nottingham - Crystal Palace (21.00).

1. Liverpool	7	18	13:2
2. Man. City	7	17	17:8
3. Arsenal	7	17	15:6
4. Chelsea	7	14	16:8
5. Aston Villa	7	14	12:9
6. Brighton	7	12	13:10
7. Newcastle	7	12	8:7
8. Fulham	7	11	10:8
9. Tottenham	7	10	14:8
10. Nottingham	7	10	7:6
11. Brentford	7	10	13:13
12. West Ham	7	8	10:11
13. Bournemouth	7	8	8:10
14. Man Utd.	7	8	5:8
15. Leicester	7	6	9:12
16. Everton	7	5	7:15
17. Ipswich	7	4	6:14
18. Crystal Palace	7	4	6:14
19. Southampton	7	1	4:15
20. Wolverhampton	7	1	9:21

1-4 - LM, 5 - LE, 18-20 - spadek

Strzelcy

10 - Haaland (Man. City), 6 - Palmer (Chelsea), Mbeumo (Brentford), 5 - Diaz (Liverpool).

Bardziej niemieccy niż Bayern

Stuttgart przeszedł drogę od zera do bohatera, stając się czołowym zespołem. Weryfikację jakości przejdzie dzisiaj w Monachium.

NIEMCY

W 2022 i 2023 roku Szwaby w dramatycznych okolicznościach utrzymywały się w Bundeslidze, by w tym roku zostać wicemistrzami Niemiec. Nikt nie spodziewał się takiego obrotu spraw, a tym bardziej faktu, że po wyjątkowo udanym poprzednim sezonie Stuttgart pozostanie znaczącą siłą. W trakcie ostatniego zgrupowania reprezentacji Niemiec piłkarze VfB stanowili największą grupę!

Inaczej postrzegani

Było ich aż 6 na 22 powołanych, choć rzecz jasna pewien wpływ na taki stan miały kontuzje konkurentów. Jednakże nawet bez nich sytuacja byłaby podobna, a Stuttgart miałby więcej kadrowiczów niż Bayern

Monachium. Bawarczycy od lat starają się gromadzić u siebie najlepszych niemieckich piłkarzy, ale coś się ostatnio w tej kwestii zepsuło. Nie jest typowym wynikiem, gdy selekcjoner zaprasza tylko 3 monachijskich, gdzie niejednokrotnie bywało ich tam po 7 czy 8. Z powodu kontuzji selekcjoner Julian Nagelsmann nie mógł skorzystać tylko z Jamala Musiali, innych - jak wypychany z klubu Leon Goretzka czy Leroy Sane - nie powołał z przyczyn czysto sportowych. - Oczywiście, to wszystko powoduje, że jesteśmy inaczej postrzegani, nie będę temu zaprzeczał. Ale nie chodzi też o to, żeby na siłę przyczepić się do czegoś w Bayerze. Wszystkie statystyki pokazują, że wrócili na swoją właściwą drogę, na

szczyt - powiedział trener Stuttgartu Sebastian Hoeness, który już dzisiaj uda się ze swoimi zawodnikami na hit Bundesligi do Monachium.

Największe wyzwanie w Europie

Bayern jest liderem, choć w ostatnich dwóch kolejkach zremisował z Leverkusen i Eintrachtem. W obu tych meczach miał wyraźną przewagę, ale mimo tego nie wygrał. - Są bardzo intensywni w swoim stylu gry, kryją rywali na całym boisku - analizował Hoeness. - Choć mają największe średnie posiadanie piłki w Bundeslidze, przebiegają dużą liczbę kilometrów. Dla mnie mecz z nimi to największe wyzwanie, jakie można mieć w Niemczech, a może nawet i w Europie - powiedział trener Stutt-

gartu, który wcale nie tak dawno rywalizował w Madrycie z Realem, przegrywając 1:3 i odjeżdżając z poczuciem niedosytu. Hoeness zwrócił uwagę, że Eintracht dał przykład, jak grać z obecnym Bayernem. Monachijszczy są bardzo ekspansywni, podchodzą bardzo wysoko, a jego ostatni obrońcy bronią już na połowie rywala. To daje mnóstwo przestrzeni za ich plecami na szybkie kontry, z których chętnie korzystają przeciwnicy - co perfekcyjnie zrobili frankfurtczycy.

Tu chodzi o analizę

W kontekście Bayernu bardzo dużo się o tym mówi. Także dlatego, że taki styl rzuca na głęboką wodę stoperów Dayota Upemacano i Min-jae Kim, którzy są bardzo szybkimi defensorami, ale nie

aż tak, aby zawsze radzić sobie z broniem przy wysokim ustawieniu. - W Belgii jesteśmy bardzo pragmatyczni, tak samo jak w Niemczech. Tu nie chodzi o wiarę, ale o analizę. Dzięki takiej grze stwarzamy więcej sytuacji niż nasi rywale. Oczywiście, musimy to jeszcze zoptymalizować, ale będąc zupełnie obiektywnym, byłoby głupotą zmieniać wszystko tylko dlatego, że pojawił się nieoczekiwany wynik - mówi po raz kolejny o swojej taktyce Vincent Kompany, trener Bayernu. Musi jednak uważać, bo w Stuttgarcie nie brakuje szybkich zawodników...

Piotr Tubacki

PROGRAM 7. KOLEJKI

Piątek: Dortmund - St. Pauli (20.30), **Sobota:** Leverkusen - Eintracht, Hoffenheim - Bochum, Freiburg - Augsburg, Mainz - Lipsk, Gladbach - He-

idenheim (wszystkie 15.30), Bayern - Stuttgart (18.30), **Niedziela:** Holstein - Union (15.30), Wolfsburg - Werder (17.30)

1. Bayern	6	14	20:7
2. Lipsk	6	14	9:2
3. Eintracht	6	13	14:9
4. Freiburg	6	12	9:7
5. Leverkusen	6	11	16:12
6. Union	6	11	6:4
7. Dortmund	6	10	12:11
8. Stuttgart	6	9	15:11
9. Heidenheim	6	9	10:8
10. Mainz	6	8	11:10
11. Werder	6	8	8:12
12. Wolfsburg	6	7	13:12
13. Augsburg	6	7	9:15
14. Gladbach	6	6	7:10
15. St. Pauli	6	4	4:9
16. Hoffenheim	6	4	10:16
17. Holstein	6	2	9:19
18. Bochum	6	1	6:14

1-4 - LM, 5 - LE, 6 - LK, 16 - baraż, 17-18 - spadek

Strzelcy

8 - Marmoush (Eintracht), 5 - Kane (Bayern), Burkardt (Mainz).



Polki musiały się natrudzić, żeby zdobyć punkt w starciu z Japonią.

Remis z weterankami

Pierwsze spotkanie na mistrzostwach świata do lat 17 Polki mogą zaliczyć do udanych.

Kobieca reprezentacja Polski 17-latek po raz pierwszy gra w mistrzostwach świata. Podczas turnieju rozgrywanego w Dominikanie podopieczne trenera Marcina Kasprowicza muszą zmierzyć się z poważnymi rywalkami w meczach grupowych. Na „dzień dobry” stanęły naprzeciw Japonce, które są weterankami mistrzostw świata. Zmagania odbywają się regularnie od 2008 roku, a zawodniczki z Dalekiego Wschodu jeszcze nie przegapiły żadnej z imprez. Były więc oczywistymi faworytkami do zwycięstwa nad mniej doświadczonymi Białoczerwonymi. Mimo tego Polki spisują się bardzo dobrze. Reprezentacja Japonii w pierwszej połowie została zmuszona do gry defensywnej. Bardzo aktywna w ataku była Oliwia Związek. Japonki w 36 minucie przeżyły chwilę grozy, gdy musiały wybić piłkę z linii bramkowej po strzale snajperki Czarnych Sosnowiec. Pod koniec pierwszej połowy miała ona jeszcze jedną okazję, ale w sytuacji sam na sam uderzyła wysoko ponad poprzeczką.

Zmiana stron przyniosła zmianę obrazu gry. To Japonki zaczęły naciskać, a bramkarka Julia Woźniak musiała dwoić się i troić, żeby zachować czyste konto; wielokrotnie ratowała zespół. Nawet w ostatnich sekundach meczu popisała się odważną i skuteczną interwencją w groźnej sytuacji stworzonej przez azjatycką drużynę. To właśnie dzięki niej Polki wywalczyły cenny, bezbramkowy remis. - Dziś strzelenie mi bramki było niemożliwe - stwierdziła bohaterka. - Oczywiście żartuję, ale prawda jest taka, że zrobiłam swoją robotę, byłam skoncentrowana. Jestem zadowolona z mojej gry - powiedziała golkiperka Czarnych.

Żeby Polki wyszły z grupy, muszą zająć 2. miejsce. Japonia była dopiero pierwszą przeskodą do pokonania. W nocy z niedzieli na poniedziałek ekipa znad Wisły będzie musiała zmierzyć się z Zambią, a na koniec fazy grupowej czekać będzie na nią najtrudniejszy przeciwnik, czyli Brazylia. Polki są brązowymi medalistkami mistrzostw Europy. Sukces ten osiągnęły w maju bieżącego roku podczas finałowego turnieju w Szwecji. Właśnie dzięki temu dostały się na mundial na Dominikanę. Mimo wszystko nie są faworytkami do osiągnięcia wielkiego sukcesu. Na razie pokazały sporo woli walki i oby im tego nie zabrakło w kolejnych meczach grupowych.

Zaznaczmy, że największa gwiazda reprezentacji Marcina Kasprowicza, czyli Weronika Araśniewicz, weszła na murawę dopiero w drugiej połowie. 16-latką latem przeniosła się z Diamantów Warszawa do Barcelony. Na jej występ oczekiwali wszyscy zainteresowani kobiecym futbolem, ale z Japonią otrzymała tylko pół godziny...

Kacper Janoszka

■ Japonia - Polska 0:0

JAPONIA: Fukuda - Aoki, Ota, Aso, Suzuki - Konishita (72. Sakaki), Hirakawa (46. Sato), Honda, Fukushima (90. Nezu) - Furuta, Tsuda (72. Shinjo). Trener Sadayoshi SHIRAI.

POLSKA: Woźniak - Witkowska, Łapińska, Piekarska - Zielińska (46. Przybył), Marczak (84. Nasangou), Witek, Rogus (84. Sobierajska), Flis - Ostrowska (63. Wyrwas), Związek (63. Araśniewicz). Trener Marcin KASPROWICZ. Sędziowała Deily Gomez (Kostaryka). Widzów 587. Żółta kartka Sobierajska.

■ Brazylia - Zambia 1:0 (1:0)

1:0 - Juju, 19 min

Poniedziałek

21 października, godz. 1.00

■ Zambia - Polska

Grupa D

1. Brazylia	1	3	1:0
2. Polska	1	1	0:0
Japonia	1	1	0:0
4. Zambia	1	0	0:1

Grunt to punkt

Piłkarze GKS-u Jastrzębie przespali pierwszą połowę meczu z Resovią, ale po przerwie byli bliscy zgarnięcia pełnej puli.

W poprzedniej kolejce Resovia pokpiła sprawę, przegrywając 2:3 na własnym boisku z Podbeskidziem Bielsko-Biała, mimo że do przerwy prowadziła 2:0! Z tego powodu drużyna trenera Jakuba Żukowskiego przyjechała w piątek do Jastrzębia Zdroju wściekła jak rój szerszeni, chcąc sobie powetować wcześniejsze niepowodzenie.

Drużynę z Harcerskiej po raz drugi prowadził duet trenerów Patryk Szymik - Mateusz Wrona, który zastąpił zwolnionego po porażce z Olimpią Grudziądz Dawida Pędziątka. Przed tygodniem jastrzębianie - pod wodzą „nowych miotł” - wywieźli komplet punktów z Bielska-Białej, wygrywając 2:0 z Rekordem. W ubiegłym tygodniu na rozmowach z działaczami GKS-u był trener ze Słowacji, ale - jak widać - strony nie doszły do porozumienia.

Od 1 minuty wczorajszego spotkania goście zastosowali wysoki pressing i zepchnęli piłkarzy GKS-u do defensywy. Może nie głębokiej, ale znacznie częściej gościli na przedpolu bramki Grzegorza Drazika niż gospodarze pod bramką Michała Gliwy. Na szczęście dla jastrzębian bardzo długo strzelali „Panu Bogu w okno”, więc golkipier GKS-u nie musiał zbyt często wysilać. Mleko się rozlało dopiero w 31 minucie, gdy wyprowadzający piłkę Karol Fietz podał ją na nogę rywala. Następnie futbolówka powędrowała na prawą flankę,



Oliwier Jakuc strzelił wyrównującego gola dla GKS-u Jastrzębie po efektownej akcji z Michałem Bednarskim.

OCENA MECZU ★★★

GKS Jastrzębie

- Resovia

1:1 (0:1)

0:1 - M. Górski, 30 min (głową), 1:1 - Jakuc, 62 min

JASTRZĘBIE: Drazik - Iskra, Rogala, Ziewiec - Flak (79. Kiebzak), Fietz (46. Maszowski), Jakuc (83. Masiak), Śliwa, Mucha (90+1. Ali) - Bednarski, Zych (90+1. Matyszek). **Trenerzy** Patryk SZYMIK i Mateusz WRANA.

RESOVIA: Gliwa - Rębisz, Bondarenko, Buchat, Adamski - Pieniążek (63. G. Jaroch), Wasiluk, R. Bąk (79. Zawadzki), Hebel (79. Uryniewicz), Eizenchart (89. Mikrut) - M. Górski. **Trener** Jakub ŻUKOWSKI.

Sędziował Kornel Paszkiewicz (Kąty Wrocławskie). **Widzów** 642. **Żółte kartki:** Rębisz, Buchat, Hebel.

Piłkarz meczu - Sebastian ROGALA

skąd Maksymilian Hebel zacentrował ją w pole karne jastrzębian. Tam Maciej Górski uprzedził defensorów gospodarzy i strzałem głową posłał piłkę do siatki, zapewniając swojej drużynie prowadzenie. Gospodarze poważnie zagrozili rywalom dopiero w 45 minucie, ale Gliwa sparował zmierzającą w dolny róg bramki futbolówkę po kąśliwym uderzeniu Michała Bednarskiego z rzutu wolnego.

Po przerwie na boisko wyszedł zupełnie inny GKS - odważny, zadziorny, walczący z determinacją o każdy metr boiska. Wyrównującego gola gospodarze zdobyli w 62 minucie po kombinacyjnej akcji Bednarskiego z Oliwerem Jakuciem. Drugi z wymienionych po „klepcie” z napastnikiem strzałem pod poprzeczkę nie dał Gliwie żadnych szans na skuteczną interwencję. Niewiele

brakowało, by goście w 71 minucie odzyskali prowadzenie, ale Drazik dosyć szczęśliwie odbił piłkę po strzale Bartłomieja Eizencharta. Szalę zwycięstwa na stronę zespołu z Harcerskiej mógł przechylić w 85 minucie Maciej Śliwa, lecz futbolówka po jego kapitalnym uderzeniu zza pola karnego minimalnie minęła cel.

Bogdan Nather

1. Polonia	12	33	31:10
2. Pogoń (b)	12	30	28:10
3. Wieczysta (b)	12	28	28:5
4. Hutnik	13	22	20:24
5. Chojniczanka	13	21	18:12
6. Zagłębie (s)	13	21	20:20
7. Resovia (s)	14	21	22:23
8. Kalisz	13	19	12:15
9. Olimpia G.	13	17	19:17
10. Wista	13	16	18:21
11. Świt (b)	13	16	15:18
12. Podbeskidzie (s)	13	13	15:19
13. Jastrzębie	14	13	17:17
14. Rekord (b)	13	12	20:27
15. ŁKS II	12	10	12:23
16. Zagłębie II	12	8	16:22
17. Olimpia E.	12	7	11:24
18. Skra	13	5	12:27

Kibice bojkotują

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Na sobotnim (17.00) meczu Podbeskidzia z rezerwami Zagłębia Lubin szykuje się najniższa frekwencja od lat. Fani z „młyna” żądają dymisji m.in. prezesa Krzysztofa Przeradzkiego. „Pusty stadion dla zapewnienia bezpieczeństwa” - pod takim hasłem organizowany jest bojkot spotkania bielszczan z Zagłębiem II. Hasło jest nawiązaniem do ekscesów w trakcie derbów miasta z Rekordem. W środę klub wydał komunikat, w którym winą za sytuację obarczył firmę ochroniarską,

nakazując zwolnienia dyscyplinarne kilku pracowników. Z kolei w piątek zawieszony został kierownik ds. bezpieczeństwa imprez masowych Lesław Czyż. To tylko dodatkowo rozjuszyło kibiców, którzy żądają dymisji prezesa Przeradzkiego i Czyża. „Skoro „prezes” (musimy to wziąć w cudzysłów, bo ta osoba nie zasługuje na takie miano) naszego klubu i Lesław Czyż tak nieudolnie poczynają sobie w sprawach, do których są wyznaczeni, chcemy wyjść im naprzeciw i „pomóc” w działaniach. Dlatego namawiamy was, prosimy i zachęcamy o pozostanie w domach przy okazji

kolejnego występu naszej drużyny w meczu domowym” - piszą kibice. Do bojkotu nawołują także plakaty, które rozklejone zostały w różnych rejonach miasta. Widać na nich przekreślone zdjęcia Przeradzkiego i Czyża z wymownym, choć mało subtelnym hasłem „won z Podbeskidzia”. Plakaty zawieszono w okolicach stadionu oraz przed Ratuszem. Na dobę przed meczem sprzedają płatnych wejściówek oscylowała wokół liczby... 50. Pytanie, czy na mecz wybiorą się posiadacze karnetów, których jest ponad 1000....

(gru)



Wymowne plakaty zawieszono m.in. pod Stadionem Miejskim...

Paterek nie zwalnia

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Podbudowani wtorkowym zwycięstwem w Lidze Europejskiej głogowianie sięgnęli po pełną pulę na trudnym terenie w Ostrowie Wielkopolskim. Podobnie jak w meczu z rumuńskim CSM Constanta (37:33) na miano bohatera zapracował Paweł Paterek. Środkowy Chrobrego jest w coraz wyższej formie i w zdobywaniu bramek nie ma zamiaru się zatrzymywać. Przed tygodniem z Kwidzynem trafił 9 razy, we wtorek z mistrzem Rumunii 11, a wczoraj do tego dorobku dołożył 8 goli. Do niego należała zresztą ostatnia akcja, rozpisana przez trenera Witalija Nata. - Poczuję pewność siebie i tak jak w „Jeden z dziesięciu” wziąłem ją na siebie - skwitował zdobywca ostatniej bramki w tym niezwykle wyrównanym meczu. Paterek znalazł się oczywiście na liście powołanych na listopadowe spotkania z Izraelem i Rumunią w ramach eliminacji Euro 2026.

■ **Rebud KPR Ostrowia Ostrow Wielkopolski - KGHM Chrobry Głogów 30:31 (17:17)**
OSTROWIA: Zimny, Korkora - Klopsteg 1, Smolikow 6, Szpera, Reznicki 2, Gajek 3, Urbaniak 1, Kamil Adamski 8/4, Łyżwa 2, Kamyszek 4, Tomczak, Rybarczyk 1, Wojciechowski, Misiejuk 2, Marciniak. Kary: 4 min. Trener Kim RASMUSEN.

CHROBRY: Stachera, Derebiankin - Zieniewicz 4, Strelnikow, Paterek 8/2, Skiba, Jamiot 3, Mosiotek 2, Grabowski 3, J. Adamski 2, Matuszak 1, Styrz 3/2, Kosznik 1, Hajnos, Orpik 4, Dadej. Kary: 10 min. Trener Witalij NAT.

1. Kielce	8	21	291:207
2. Płock	6	18	193:132
3. Chrobry	8	16	230:216
4. Azoty	8	16	278:286
5. Kalisz	8	15	249:229
6. Wybrzeże	8	14	236:254
7. Ostrowia	8	12	257:244
8. Gwardia	8	12	229:249
9. Zagłębie	7	10	200:218
10. Górnik	8	9	236:224
11. Kwidzyn	7	8	195:211
12. Śląsk	6	5	164:183
13. Piotrkowianin	8	3	205:262
14. Legionowo	7	0	211:259

Pozostałe mecze 9. serii - 18-21 października: Kwidzyn - Gwardia, Kielce - Kalisz, Górnik - Wybrzeże, Azoty - Piotrkowianin, Legionowo - Płock, Zagłębie - Śląsk.

(mha)

Emocje gwarantowane

Ruch Chorzów i Sośnica Gliwice najtrudniejsze momenty mają już za sobą. Teraz czeka je walka o pierwszą szóstkę z zespołami, które są w zasięgu ich umiejętności.

Medalowy trytyk, czyli mecz z medalistkami poprzedniego sezonu, już za Ruchem. Wszystkie przegrane, bo dla beniaminka to jeszcze za wysokie progi. Nikt nie miał jednak pretensji do „Niebieskich”, które z Lubinem, Kobierzycami i Lublinem nie zwiesiły głów, a pazurki pokazały w zwycięskich meczach z Piotrkowem i Koszalinem.

Drugi etap

Od soboty zaczynają się jednak mecze, które pokażą na co stać Ruch. Na początek podejmą Energe Start Eląg (18.00). - Czekamy nas drugi etap, w którym chcemy, a nawet musimy punktować, jeśli myślimy o pierwszej szóstce. Chcemy też pokazywać dobry handball. Jesteśmy przygotowani od strony fizycznej i mentalnej. Wiary i ambicji na pewno nam nie zabraknie. Presja w głowach dziewcząt jest duża, ale pracujemy nad tym i myślę, że będzie OK - podkreśla trener Ivo Vavra. Czeski szkoleniowiec zdradza, że humory dziewczętom dopisują, a to dobry sygnał. - Czekamy nas ciężka walka. Eląg jest młodym, ambitnym i dobrze przygotowanym zespołem. Na parkiet naszej hali wyjdziemy jednak z podniesionymi głowami.



Marta Gęga stawia dziś czoło byłemu klubowi.

Uwaga na Zych i Wołoszyk

Start jest doskonale znany Marcie Gędze, bo broniła jego barw przed przyjazdem do Chorzowa. - Już tak dobrze nie znam drużyny z Elbą, bo sporo się w niej zmieniło - uśmiecha się rozgrywająca Ruchu - jednak wiemy co potrafi. Oglądałyśmy wideo z jej meczami, dokładnie analizowałyśmy grę. Te dziewczyny potrafią dobrze grać. Nastawiamy się na zaciętą walkę. Być może to będzie najtrudniejszy mecz w tej rundzie. Musimy się maksymalnie skupić, mieć absolutną koncentrację od 1 do 60 minut. Jeśli przeniesiemy na boisko to, co nakreślił nam trener o to o czym

rozmawialiśmy, możemy być spokojne o wynik.

Start w 5 kolejkach przegrał tylko raz (z Kobierzycami) i zanotował trzy zwycięstwa, dzięki czemu plasuje się tuż za podium. - Nie pokuszę się o stwierdzenie, że jesteśmy równorzędnym zespołem, ale myślę, że możemy powalczyć, żeby 3 punkty zostały w Chorzowie - uważa Gęga. - Rywalki przyjadą pokazać atuty. Dobrze radzą sobie w obronie, są skuteczne, bo mają bardzo dobre rozgrywy. Liderkami zespołu są Joanna Wołoszyk i Aleksandra Zych. Z Asią i Olą znamy się bardzo dobrze, także z reprezentacji (Zych otrzymała zresztą powołanie na najbliższe

zgrupowanie - przyp. red.). Spodziewam się więc emocjonującego, dobrego meczu. My tak naprawdę jeszcze niczego nie ugrałyśmy, ale jesteśmy na fajnej drodze, którą chcemy podążać. To dopiero początek zabawy, jeszcze wiele spotkań przed nami, a wszystkich zweryfikuje końcówka sezonu.

Już punktują

W sobotę (18.00) swój mecz rozegrają również gliwiczanki, które zapunktowały w dwóch ostatnich meczach. Taki scenariusz przewidział zresztą trener Michał Kubisztal. Jego drużyna przeżywała zawirowania związane z przeprowadzką z Jarosławia, nie miała odpow-

wiedniej liczby treningów, sparingów, „zaprzężyła” się z nową halą oraz kibicami. - Potrzebowaliśmy to wszystko poukładać sobie w głowach i się uspokoić - opowiada trener Kubisztal. - Na szczęście wróciliśmy do normalnego rytmu, co pokazałyśmy w wygranych meczach i mam nadzieję, że teraz będzie tylko lepiej.

W sobotę podejmie nas Piotrcovia, która też ma problemy, ale na pewno będzie się pięła w tabeli. Mam tylko nadzieję, że po meczu z nami. Mamy sporo problemów zdrowotnych, ale zostawiamy je za sobą. Wychodzimy na parkiet i walczymy.

Maksymalna czujność

Szkoleniowiec Sośnicy ostrzega, że Piotrcovia ma zdecydowanie lepszy zespół niż wskazuje na to tabela (8. miejsce, 0 punktów), więc trzeba będzie zachować maksymalną czujność i skupić się na sobie. - Jeśli zagramy to co potrafimy, to na pewno nie jesteśmy bez szans - zapewnia szkoleniowiec Sośnicy. - Mecz w Koszalinie był super, z Kaliszem było już zbyt nerwowo, więc tej nerwowości musimy się pozbyć. Nie ukrywam, że po cichu liczyliśmy na te punkty. Nie musimy się teraz nerwowo oglądać za siebie, możemy śmiało patrzeć w górę. A niedługo derby z Ruchem...

Zbigniew Ciećciała

„Czarny koń” versus faworyt

Rozmowa z Tomaszem Strzabą, trenerem Górnika Zabrze

Tempo zaiste godne sprinterów. Co 10 dni rozgrywacie cztery mecze i tak w kółko. We wtorek trudne starcie w Lidze Europejskiej w Danii, w sobotę niełatwe spotkanie z mocnym w tym sezonie Wybrzeżem Gdańsk w Zabrzu...

- Szkoda, że nie gramy w niedzielę, tak byłoby lepiej dla nas... Wylądowaliśmy w środę późnym popołudniem, więc rywale mieli tydzień na przygotowanie się do meczu z nami, a my tylko dzień. Ale nie wracamy już do kalendarza, bo wielokrotnie o nim mówiliśmy.

Za to do meczu w Danii chętnie bym wrócił. Zaczęło się od niespodziewanego 5:1 dla was, a za moment



tablica pokazywała już 7:5 dla rywali.

- Oni byli bardzo skoncentrowani na mecz z nami. Zagrali w pełnym składzie i przede wszystkim inaczej w obronie niż we wszystkich dotychczasowych spo-

uszczelnili defensywę, dobrze zaczął bronić ich bramkarz i mieliśmy problemy. Zagraliśmy jednak dobrze, a gdybyśmy byli skuteczniejsi, nie byłoby tych zabójczych dla nas kontr. Generalnie postawa zespołu była bardzo dobra. Z tak dobrym duńskim zespołem Zabrze jeszcze nie grało.

Dwa ostatnie mecze w Orlen Superlidze były bardzo udane, bo wreszcie odnieśliście zwycięstwa; wysokie i w dobrym stylu. Teraz czeka was kolejny mocny „sprawdzian” - z Wybrzeżem.

- Gdańsk w tym sezonie sprawia bardzo dobre wrażenie. To taki polski Granolers. Prezentują się w hiszpańskim stylu, po hiszpańsku grają do końca. Bardzo szybko biegają do przodu,

bardzo aktywna jest obrona. Zagrywki mają takie, jak się w Hiszpanii. Pozyskali też kilku zagranicznych graczy, bardzo dobrze prezentują się boczni rozgrywający. Ich gra opiera się na dobrej organizacji. To bardzo dobry zespół.

To styl trenera Patryka Rombla, nigdy nieukrywającego zafascynowania hiszpańską szkołą w handballu. A więc w sobotę 18.00 zapowiada się starcie: faworyt kontra „czarny koń”?

- Pod warunkiem, że oni są faworytem, a my „czarnym koniem”... My krok po kroku dążymy w pewnym kierunku, do góry. Zobaczymy, na ile nam starczy sił. Musimy się dobrze skoncentrować, a czas pokaże, czy u siebie jesteśmy na tyle dobrzy i mocni, by znów zapunktować.

Zbigniew Ciećciała

Autorytet napomina

W nowo wybranym zarządzie nie może być miejsca dla oportunistów - ostrzega Ludwik Miętta-Mikołajewicz.

W poniedziałek odbędzie się nadzwyczajne sprawozdawczo-wyborcze walne zebranie delegatów PZKosz. Na finiszu przygotowań głos zabrał Ludwik Miętta-Mikołajewicz, jeden z największych autorytetów polskiego basketu. Jako trener z koszykarkami Wisły Kraków zdobył 14 tytułów mistrza Polski oraz wicemistrzostwo Europy drużyn klubowych w 1970 r. Jako selekcjoner reprezentacji kobiet doprowadził Biało-czerwone do dwóch tytułów wicemistrza Europy (1980 i 1981). Jest honorowym prezesem Wisły Kraków, był wiceprezesem PZKosz oraz działaczem FIBA. W 2005 r. został jednym z honorowych członków Polskiego Związku Koszykówki.

Miętta-Mikołajewicz na swoim facebooku zamieścił serię postów dotyczących poniedziałkowego zjazdu wyborczego.

„Moje związki z koszykówką sięgają roku 1948, kiedy wziąłem udział w centralnym obozie szkoleniowym, zorganizowanym przez Związek w Sierakowie Wielkopolskim. Od tego czasu przeszedłem długą drogę jako zawodnik, trener, sędzia, komisarz i działacz klubowy oraz związkowy. Czując się przede wszystkim jednym z nielicznych już nestorów tej dyscypliny sportu w Polsce, pamiętając lata czterdzieste ubiegłego wieku, pozwalam sobie zabrać głos przed Walnym Zjazdem Delegatów PZKosz.

Ostatnio, jak donoszą liczne media, nad Związkiem pojawiły się ciemne chmury. Polska koszykówka, jak dotąd wolna była od wszelkich głośniejszych afer i podejrzeń rzucających cień na obraz Związku.

Dlatego na PP. Delegatach i Delegatkach spoczywa poważny obowiązek dokonania takich wyborów, które przyniosą sanację



Legendarny trener i działacz jest honorowym członkiem PZKosz.

i zapewnią tej niezwykle popularnej dyscyplinie spokój i harmonię w działaniu - pisze Miętta-Mikołajewicz. - W wybranych 21 października nowych władzach Związku powinny znaleźć się osoby z autorytetem i doświadczeniem, ale zarazem otwarte na nowoczesny styl zarządzania (growth mindset), dążące do ulepszenia sposobu działania, pozytywne przyjmujące krytykę i umiejące wyciągać z niej wnioski, które mogą udoskonalić pracę. Dotyczy to

zarówno poszczególnych osób oraz zarządu jako całości. Szczególną troską powinno się otoczyć szkolenie dzieci i młodzieży, od lat mocno kulejące, a przecież decydujące o rozwoju koszykówki.

W nowo wybranym zarządzie nie może być miejsca dla oportunistów, o skostniałym sposobie myślenia, nie podążających za nowoczesnością i nie podejmujących prób zmiany swego nastawienia do wprowadzanych ewentualnych zmian. Na czele wybranego

gremium powinien stanąć doświadczony działacz, znający problemy koszykówki od wewnątrz, otwarty na kontakty z FIBA, krajowymi władzami i związkami okręgowymi oraz sponсорami, przy uwzględnieniu wymienionych wyżej cech charakteru. Dlatego moja sugestia składania się do wyboru pomiędzy pp. Grzegorzem Bachańskim i Jackiem Jakubowskim lub, tu ukłon w stronę pań, Elżbietą Nowak" - sugeruje Miętta-Mikołajewicz.

(pp)

Beniaminek znów wygrywa!

ORLEN BASKET LIGA

Koszykarze z Wałbrzycha wygrali drugi wyjazdowy mecz z rzędu. Przed tygodniem ograli MKS Dąbrowa Górnicza, zaś wczoraj wywieźli komplet punktów z Lublina. Najlepszym zawodnikiem był Dariusz Wyka (15 pkt, 5 zbiórek, 7/9 z gry).

■ **Polski Cukier Start Lublin - Górnik Zamek Książ Wałbrzych 84:93 (31:26, 16:26, 25:25, 12:16)**

LUBLIN: Ramey 14 (2x3), De Lattibaudiere 11, Karolak 11 (2x3), Szymański 2, Lecomte 13 - Krasuski, Pelczar, Put 10, Drame 23 (2x3). Trener Wojciech KAMIŃSKI.

WAŁBRZYCH: Gotcher 15 (3x3), Gilbert 12, Bojanowski 5 (1x3), Kulka 9 (2x3), Wyka 15 - Smith 12 (1x3), Wiśniewski, Marchewka 13 (3x3), Patton 6, Berzins 6 (2x3). Trener Andrzej ADAMEK.

1. Wałbrzych	3	5	244:240
2. Włocławek	2	4	176:140
3. Sopot	2	4	180:167
4. Szczecin	2	4	179:148
5. Lublin	3	4	268:272
6. Dzik	2	3	158:142
7. Toruń	2	3	169:164
8. Dąbrowa G.	2	3	151:147
9. Gliwice	2	3	168:170
10. Stargard	2	3	157:154
11. Legia	2	3	157:155
112. Wrocław	2	3	173:172
13. Ostrów	2	3	133:154
14. Stupsk	2	2	137:149
15. Gdynia	2	2	170:197
16. Zielona G.	2	2	138:176

Najbliższe mecze: Wrocław - Sopot (19.10.), Zielona Góra - Legia, Gdynia - Szczecin, Gliwice - Dąbrowa Górnicza, Stupsk - Włocławek, Stargard - Ostrów Wlkp. (wszystkie 20.10.), Toruń - Dzik (21.10.)

(pp)

Koniec fatum GTK?

Gliwiczanie liczą na przełamanie wieloletniej niemocy w meczach derbowych.

ORLEN BASKET LIGA

Po dwóch kolejkach GTK i MKS mają identyczny bilans: wygrana i przegrana. Lepsze wrażenie pozostawiło po sobie GTK, które wysoko pokonało Śląsk Wrocław, a w poniedziałek przez 25 minut toczyło wyrównany bój w Szczecinie z wicemistrzami kraju, Kingiem, jednak godzinna przerwa spowodowana wymianą koszy w Netto Arenie wybiła śląski zespół z rytmu. MKS z kolei pokonał na inaugurację Legię w Warszawie, ale potem niespodziewanie uległ we własnej hali beniaminkowi z Wałbrzycha. - Obawiam się tego meczu. GTK wygląda w tym sezonie naprawdę dobrze - przyznaje Łukasz Żak, prezes klubu z Dąbrowy

Górnicej. - Liczę jednak, że zaskoczemy rywali, tak jak zrobiliśmy to z Legią - dodaje z uśmiechem.

Prezes klubu z Gliwic też jest optymistycznie nastawiony. - Najważniejsze, że wszyscy są zdrowi. Parę lat czekamy na to zwycięstwo, dobrze byłoby wreszcie przełamać derbową niemoc - twierdzi Stanisław Mazanek, który latem został szefem GTK. Jarosław Zięba, poprzedni prezes, jest teraz wiceprezydentem Gliwic.

„Nasza drużyna jest głodna kolejnych triumfów przed własną publicznością. To starcie będzie pełne pasji, a rywalizacja z regionalnym rywalem doda tylko smaku! Nie może Cię zabraknąć na trybunach - kibicuj z nami i poczuć energię derbowego meczu!" - tak GTK reklamuje derby na swojej stronie internetowej.

Statystyka za MKS

GTK od lat nie radzi sobie z lokalnym rywalem. Niewiele osób pamięta

ostatnie zwycięstwo gliwiczanie, bo było to jeszcze przed pandemią, w styczniu 2020 r.! Kolejne osiem meczów wygrał MKS. Jeszcze dłużej śląski zespół czeka na sukces we własnej hali. Zdarzyło się to w październiku 2018 r., gdy GTK wygrało 77:74. Myles Mack trafił wtedy za trzy punkty 3 sekundy przed końcem!

Mecze tych drużyn na ogół były bardzo emocjonujące. W ubiegłym sezonie w Dąbrowie ustanowiono rekord frekwencji. Widowisko obejrzało 2750 kibiców! Mecz miał niesamowitą dramaturgię, gospodarze wygrali po dwóch dogrywkach! Z kolei rok wcześniej w Gliwicach goście byli lepsi ledwie o dwa „oczka” (79:77), a decydujący o sukcesie rzut 3 sekundy przed końcem oddał Trevon Bluiett.

Kluby raportują

Ostatnie raporty z obu klubów więcej optymizmu dają kibicom z Gliwic. Po informowaniu bowiem, że grupa Tauron Polska Ener-



W ubiegłym sezonie MKS dwukrotnie pokonał GTK, ku radości swoich kibiców.

gia pozostaje na kolejny sezon sponsorem tytularnym GTK. „Dziękujemy za dotychczasowe wsparcie i cieszymy się, że tak uznana firma zdecydowała się na przedłużenie umowy, co umożliwia naszemu klubowi stawiać kolejne kroki w kierunku rozwoju organizacji” - czytamy na stronie klubu z Gliwic. Jeszcze na początku sezonu wydawało się, że Tauron definitywnie wycofał się z Gliwic, jednak po serii rozmów spółka wraca na koszulki i do nazwy.

MKS natomiast zawiadomił, że dobiegły końca dwumiesięczne testy Ibrahima Magassy. Klub zdecydował się nie przedłużać kontraktu z zawodnikiem. „Ibra, bar-

dzo dziękujemy za czas spędzony w naszej drużynie, wierzymy w Ciebie i twoje umiejętności i życzymy Ci wszystkiego najlepszego na przyszłość” - napisano w klubowych mediach społecznościowych. Skrzydłowy z Francji przyleciał do Dąbrowy Górniczej w połowie sierpnia, już wtedy zaznaczono, że 22-letni gracz jest po poważnej kontuzji kolana i próbuje przywrócić swoją karierę na właściwe tory. Był próbowany w meczach sparingowych, w lidze nie wybiegł już na parkiet.

Niedzielny mecz w PreZero Arenie w Gliwicach rozpocznie się o 17.30. Bilety można nabyć na portalu Eventim.

(pp)

DERBY ROK PO ROKU

Osiem kolejnych meczów derbowych wygrał zespół z Dąbrowy Górniczej. GTK po raz ostatni triumfowało w derbach w styczniu 2020 roku!

■ 27.09.2019. GTK - MKS 102:105 (najlepszy zawodnik: Dominic Artis 32 punkty, 7 asyst)

■ 12.01.2020. MKS - GTK 81:86 (Brandon Tabb 19 punktów, 9 asyst)

■ 6.12.2020. GTK - MKS 77:84 (Lee Moore 19 punktów, 11 zbiórek)

■ 21.03.2021. MKS - GTK 86:74 (Elijah Wilson 36 punktów)

■ 4.09.2021. GTK - MKS 67:95 (D.J. Fenner 18 punktów, 7 zbiórek)

■ 23.12.2021. MKS - GTK 101:92 (Devyn Marble 32 punkty, 10 zbiórek, 6 asyst)

■ 25.09.2022. MKS - GTK 88:70 (Trevon Bluiett 23 punkty, 4/6 za trzy)

■ 14.01.2023. GTK - MKS 77:79 (Trevon Bluiett 25 punktów, 4 zbiórek, 5 asyst)

■ 30.12.2023. MKS - GTK 122:115 (Tayler Persons 27 punktów, 15 asyst)

■ 27.04.2024. GTK - MKS 73:110 (Tayler Persons 13 punktów, 15 asyst)

Na wyjazdach łatwiej...

Jastrzębianie byli bardziej zdyscyplinowani i zdeterminowani, więc zasłużenie zgarnęli komplet punktów.

Hokeiści JKH GKS-u zdecydowanie lepiej prezentują się na wyjazdach i mocno zaakcentowaliśmy to na naszych ławach przed ich wizytą w Satelicie. Jastrzębianie wygrali piąte spotkanie z rzędu na tawach rywali. To zwycięstwo chyba zapewniło im miejsce w finałowym turnieju Pucharu Polski.

Gospodarze, zgodnie z przewidywaniami, wystąpili bez czterech zawodników: pauzującego już od dłuższego czasu obrońcy Arkadiusza Kostka oraz napastników Mateusza Bepierszcza, Jeana Dupuya oraz Bena Sokaya. Bepierszcz i Dupuy niebawem mają powrócić do gry. Kontuzja Kanadyjczyka jest poważniejsza i jej leczenie potrwa jeszcze kilka tygodni. Natomiast goście przyjechali, jak już wcześniej informowaliśmy, bez bramkarza nr 1 Jakuba Lackovicia, ale z reprezentacyjnym obrońcą Kamilem Górny.

Spodziewaliśmy właśnie spotkania prowadzonego w szybkim tempie. Hokeiści jednej i drugiej drużyny nie kalkulowali, szukając szans. W 6 min Martin Kasperlik efektywnym strzałem w „okienko” nie dał szans Johnowi Murrayowi. Gdy na początku 9 min Mateusz Michalski znalazł się na ławce kar, wydawało się, iż kolejna szansa otwiera się przed JKH, ale goście na dobrą sprawę nie zagrozili katowiczom. GKS wyrównał w najmniej oczekiwanym momencie. Albin Runesson



Martin Kasperlik (z lewej) popisał się dwoma trafieniami i miał szansę na hat trick.

otrzymał podanie od Igora Smala, z koła bulikowego zdecydował się na uderzenie i krążek wpadł w róg. Maciej Miarka, tak nam się wydawało z wysokości trybun, chyba nie do końca był właściwie ustawiony. Tak czy siak remis był sprawiedliwym wykładnikiem sił obu ekip.

Jastrzębianie szybko wyciągnęli wnioski z gry w przewadze. W 2. tercji mieli trzy takie okazje i jedną wykorzystali, zaś w dwóch zrobili sporo zwieruchy w tercji rywali. Gdy w boksie kar przebywał Stephen Andersson, fińskie trio: Aleksy Makela – Hannu Kuru – Teemu Pulkkinen wyprowadziło w pole gospodarzy i ten ostatni z bliska wpakował krążek do siatki. W kolejnych przewagach tylko udanym interwencjom Murraya po uderze-

19
SEKUND
było do końca kary Anderssona, gdy Pulkkinen dał gościom prowadzenie.

27
SKUTECZNYCH
interwencji zaliczył Miarka, zaś jego vis-a-vis Murray - 26.

niach Pulkkinena, Kasperlika czy Kalenikowasa zadowolając, że przegrywali jednym trafieniem. Na 71 sek. przed zakończeniem na ławce kar usiadł obrońca Taneli Ronkainen i pod bramką Miarki było gorąco. Christian Mroczkowski i Andersson byli bliscy

wyrównania, ale na wysokości zadania stanął golkeeper JKH. W ostatniej tercji gospodarze próbowali skonstruować zaskakującą akcję, jednak goście wręcz perfekcyjnie neutralizowali ich poczynania, natomiast sami mocno skarcili GKS. Emil Bagin zagrał zza bramki, zaś Kasperlik po raz drugi pokonał Murraya. Jastrzębianie prowadzenia dwoma golami nie zwykli tracić. Gospodarze próbowali atakować, ale podopieczni wręcz wzorowo wybijali ich z rytmu. Frustracja gospodarzy narastała w miarę upływu czasu. Na niespełna 3 min przed końcem z bramki zjechał Murray i do syreny trwała uporczywa walka.

Trener JKH, Robert Kalaber, w środę został dziadkiem i jego podopieczni zrobili mu prezent.

Włodzimierz Sowiński

■ GKS Katowice – JKH GKS Jastrzębie 1:3 (1:1, 0:1, 0:1)

0:1 – Kasperlik – Kietbicki – Ślusarczyk (5:17), 1:1 – Runesson – Smal – Mroczkowski (13:02), 1:2 – Pulkkinen – Makela – Kuru (22:42, w przewadze), 1:3 – Kasperlik – Bagin (49:28).

Sędziowali: Paweł Kosidło i Przemysław Gabryszak – Sławomir Szachniewicz i Michał Gerne. Widzów 1435.

GKS: Murray; Macias – Verveda, Koponen – Varttinen (2), Englund – Runesson, Chodor; Wronka – Pasiut – Fraszko, Salituro – Kallionkieli – Michalski (2), Smal – Andersson (2) – Mroczkowski, Jonasz Hofman – Dawid – Kowalcuk, Jakub Hofman. Trener Jacek PŁACHTA

JKH: Miarka; Makela – Ronkainen (2), Bagin – Żurek (2), Hanzel – Kunst, Górny (2) – Blomberg; Pulkkinen – Kuru – Kaleinikowas, Petras – Rac – Kasperlik, Ślusarczyk – Kietbicki – Urbanowicz, R. Nalewajka – Ł. Nalewajka – Zajac. Trener Robert KALABER.

Kary: GKS – 8 (2 tech.) min, JKH – 6 min.

DEKLARACJA

■ Sosnowiczanie mocno rozbitemu Podhalu zafundowali dwucyfrowkę. Z 11 goli dla gospodarzy aż 8 padło w przewadze. Od początku meczu nikt nie miał wątpliwości komu przypadną punkty. Gospodarze wykorzystali niemoc rywali i większość czołowych napastników poprawiła swo-

je statystyki. Tercet Dominik Nahunko – Damian Tyczyński – Patryk Krężotek solidnie pracował w przewagach. Każdy z nich zdobył po dwa gole i zaliczył kilka asyst. Nie ma widoków na poprawę sytuacji w Nowym Targu i co raz głośniejsze mówi, że zespół może nie dokończyć sezonu.

(s)

■ EC Będzin Zagłębie Sosnowiec – Podhale Nowy Targ 11:1 (2:0, 4:0, 5:1)

1:0 – Kotlorz – Kaczyński (2:16), 2:0 – Nahunko – Krężotek – Tyczyński (19:31, w przewadze), 3:0 – Tyczyński – Krężotek – Szturc (27:45, w przewadze), 4:0 – Djumić – Andrejkiw – Korenczuk (29:17), 5:0 – Nahunko – Krężotek – Szturc (36:48), 6:0 – Bernacki – Korenczuk – Sozanski (38:12, w przewadze), 6:1 – Horzelski – Kolusz – Szczerba (41:12, w przewadze), 7:1 – Krężotek – Tyczyński – Nahunko (46:24, w przewadze), 8:1 – Bucenko – Charvat – Tyczyński (48:43, w przewadze), 9:1 – Tyczyński – Bucenko (50:46, w przewadze), 10:1 – Sozanski – Djumić – Viikila (52:18, w przewadze), 11:1 – Krężotek – Nahunko – Tyczyński (53:10, w przewadze).

Sędziowali: Michał Baca i Mateusz Krzywda – Zachariasz Kadela i Dariusz Pożoński. Widzów 1200.

ZAGŁĘBIE: Speszny; Charvat (2) – Kotlorz, Sozanski – Szturc, Andrejkiw – Krawczyk, Włodara; Krężotek – Nahunko (2) – Szturc, Djumić – Viikila (2) – Korenczuk, Karasiński, Tyczyński – Bernacki, Ciepiewski – Bucenko – Kaczyński. Trener Piotr SARNIK.

PODHALE: Klimowski (52:18. Bizub); Wajda (2) – Horzelski (2), Mrugała – Tomasik (4), J. Michalski; Szczuchura (2) – Kolusz – Szczerba, Kamiński – Słowakiewicz – Jarczyk, Wielkiewicz (5+20) – J. Malasiński – Bochnak, Bryniarski (2) – Wikar – Bury (2). Trener Marek BATKIEWICZ.

Kary: Zagłębie – 6 min, Podhale – 41 (2 tech.i kara meczu dla Wielkiewicza) min.

PRZEWAGA W PRZEWAGACH

■ Pierwszą tercję wygrali mistrzowie Polski dlatego, że wykorzystali wszystkie (!) trzy kary toruńskie. Potem okazało się, że

to były wszystkie kary gości w całym meczu, a Unia i tak odskoczyła na 3 gole, na co Energia odpowiedziała tylko „wicekontaktową” bramką.

■ RePlast Unia Oświęcim – Energia Toruń 5:3 (3:2, 2:0, 0:1)

1:0 – Olsson Trkulja – Liljewall – Marklund (5:59, w przewadze), 1:1 – Syty – Baszyrow – Denyskin (6:58), 2:1 – Ahopelto – Karjalainen – Vertanen (11:30, w przewadze), 2:2 – Lawlor – Syty (16:22), 3:2 – Marklund – Liljewall – Olsson Trkulja (17:43, w przewadze), 4:2 – Galant – Noworyta (22:09), 5:2 – Karjalainen – Ahopelto – Heikkinen (27:13), 5:3 – Johansson – Worona – Gimiński (53:37). Sędziowali: Andrzej Nenko – Patryk Pyrskała i Michał Kłosiński – Maciej Byczkowski. Widzów 1100.

UNIA: Lundin; Diukow – Bezuska, Uimonen – Vertanen, Ackered – Soderberg, Noworyta – Prokopiak; Dziubiński – Liljewall – Krzemień (2), Karjalainen – Heikkinen – Ahopelto, Marklund – Olsson Trkulja – Olsson, Prusak – Galant – Łoza. Trener Nik ZUPANCIĆ.

ENERGIA: Studziński; Thyni Johansson – Gimiński, Henriksson – Zieliński, Lawlor – Jaworski, Kurnicki – Schafer; Worona – Arrak – Fjodorows, Denyskin (4) – Syty – Baszyrow, Vahatalo – Johansson (2) – K. Kalinowski, Prokurat, Kwiatkowski. Trener Juha NURMINEN.

Kary: Unia – 2 min, Energia – 6 min.

PO RÓWNO TYLKO RAZ

■ W I tercji było po jednej karze, ale bez goli, a w drugiej trzy kary zaowocowały bramkami. Gol pieczętu-

jący wygraną Cracovii padł w równowadze, ale trzeba zanaczyć, że skazani na pożarcie sanoczanów długo walczyli...

■ Texom STS Sanok – Comarch Cracovia 1:3 (0:0, 1:2, 0:1)

0:1 – Wahlgren – Lundgren – D. Kapica (23:45, w przewadze), 1:1 – Karlsson – Huhdanpaa – Tamminen (32:29, w przewadze), 1:2 – Wahlgren – Lundgren – Younan (35:00, w przewadze), 1:3 – Lundgren – Wahlgren (48:43).

Sędziowali: Robert Długi – Marcin Polak i Maciej Waluszek – Łukasz Sośnierz. Widzów 1000.

STS: Salama; Tamminen – Bitas, Florczak – Karlsson, D. Musiot (2) – Rocki, Czo-por – Niemczyk (2); K. Bukowski (2) – Huhdanpaa – Strzyżowski, J. Musiot – Sienkiewicz – Dobosz (2), Filipek – Bryzgałow – Dulęba, Fus – Gurshman (4) – Ginda. Trener Elmo AITTOLA.

CRACOVIA: D'Orio; Jaśkiewicz – Brandhammar, Younan – Kruczek (2), Bieniek (4) – Wanacki, Mętel – Kamieniew; Johansson – Olsson – Mocarski, D. Kapica (2) – Wahlgren – Lundgren, Marzec – Bezwiński – Brynkus, Dziurdzia – Jarosz – Sterbenz (2). Trener Marek ZIĘTARA.

Kary: STS – 12 min, Cracovia – 10 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	13	33	50:23	11	2
2. Re-Plast Unia Oświęcim (m)	12	30	45:21	10	2
3. JKH GKS Jastrzębie	13	24	50:32	8	5
4. Comarch Cracovia	12	23	51:35	8/1	4
5. GKS Katowice	14	21	39:31	7/1	6/1
6. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	13	19	37:32	6	7/1
7. KH Energia Toruń	13	15	40:46	5	8
8. Texom STS Sanok	13	3	15:53	1	12
9. Podhale Nowy Targ	12	3	25:78	1	11

W niedzielę, 20.10., grają: JKH – GKS Tychy (17.00), Energia – GKS Katowice (17.00), Cracovia – Unia (18.00), Podhale – STS 0:2 (18.00)

Moc serwisu

W starciach z Jastrzębskim Węglem, Aluronem CMC Wartą Zawiercie i Asseco Resovią katowiczanie mocno się postawili, ale punktów nie zdobyli. Czy w meczu z kolejnym potentatem uśmiechnie się do nich szczęście?

GKS KATOWICE

Siatkarze ze stolicy woj. śląskiego początek sezonu mają niezwykle trudny. Choć za nimi dopiero 7 meczów, mierzyli się z większością czołówek. Przeciwno mistrzom Polski z Jastrzębia-Zdroju, „Jurajskim rycerzom” i ostatnio Asseco Resovii grali dobrze, ale efektu punktowego nie osiągnęli.

Uciekające szanse

- W Rzeszowie powtórzyła się historia z Zawiercia, gdzie graliśmy jak równy z równym. Mieliliśmy wiele okazji. Nie wykorzystaliśmy paru piłek, doszło kilka błędów. Jestem zadowolony z naszej ogólnej postawy, bo z mocnymi zespołami gramy fajnie,

stawiamy im mocny opór. Boli mnie bardzo, że w tych meczach nie zdobyliśmy punktu - mówił po starciu w Asseco Resovii Łukasz Usowicz, środkowy GKS-u.

Mimo braku dorobku punktowego, katowiczanie grają coraz lepiej. Punktują już nie tylko ze środka siatki, ale również ze skrzydeł. Coraz pewniejsi są młody atakujący Bartosz Gomułka oraz przyjmujący Aymen Bouguerra i Jewhienij Kisiluk. Podobać się może zwłaszcza postawa Bouguerry. Tunezyjczyk ma ogromny potencjał. Jest dynamiczny i niebezpieczny w polu serwisowym. Brakuje mu jednak ogrania i powtarzalności. Ostatnio jednak to się zmienia. Nawet jeśli nie przyjmie dokładnie serwisu, nadrabia to w ataku.

Przed katowiczanie kolejne wyzwanie. Tym razem podejmują kolejnego kandydata do czołowych lokat, Bogdankę LUK Lublin (sobota, 20.30).

Magnes Leona

Lublinianie już w ubiegłym sezonie byli rewelacją ekstraklasy, a w bieżącym są jeszcze mocniejsi. Jego początek mają rewelacyjny. Jako jedyni odnieśli komplet zwycięstw. Zajmują jednak 2. pozycję, bo mają o dwa mecze mniej niż liderujący PGE Projekt Warszawa. Gwiazdą drużyny jest Wilfredo Leon. Jego transfer uznano za jedno z największych wydarzeń w historii PlusLigi i trudno się dziwić, bo to zawodnik od lat zaliczany do światowego topu. Z Zenitem Kazań aż cztery razy wygrał Ligę Mistrzów. Z reprezentacją Kuby

został srebrnym medalistą mistrzostw świata (2010), a z białą-czerwoną kadrą mistrzem Europy (2023) oraz wicemistrzem olimpijskim (2024).

W pierwszych spotkaniach reprezentacyjny przyjmujący nie grał z powodu problemów zdrowotnych. Na parkiet wrócił niedawno i spisuje się coraz lepiej; nie olśniewa, ale robi swoje. W ostatnim meczu ze Ślepskiem Malow Suwałki „odpalił”. Zdobył 23 punkty, ale przede wszystkim pokazał największy atut, czyli serwis. Miał aż 6 asów, w tym 2 z rzędu w 4. secie przy stanie 23:20. Efektownie zakończył więc mecz. - Nie ma co zwieszać głów i bać się rywali. Pokazujemy, że naprawdę potrafimy grać w siatkówkę. Nie boimy się nikogo. To kolej-



Katowiczanie zapewniali, że nie czują strachu przed Wilfredo Leonem.

ny mecz, w którym presja będzie po drugiej stronie. My będziemy mogli tylko coś dodatkowego zrobić. Mam nadzieję, że w starciu z LUK-iem urwimy chociaż punkt, ale liczę na pełną pulę - zapewnił Usowicz.

Bilans dotychczasowych meczów GieKSy z Bogdanką LUK jest remisowy (3-3). W ostatnim, rozegranym w kwietniu zwyciężyli katowiczanie 3:1.

(mic)

Rollercoaster na parkiecie

Kędzierzynianie nie podtrzymali dobrej passy i w Suwałkach wywalczyli tylko punkt.

PLUSLIGA

Choć ZAKSA od początku sezonu musi sobie radzić bez najlepszej gwiazdy i lidera, Bartosza Kurka, jednak do tej pory spisywała się bardzo dobrze. Do meczu w Suwałkach wygrała cztery z sześciu spotkań i z 14 punktami zajmowała 4. pozycję w tabeli. Wydawała się zatem faworytem w starciu z grającym w kratkę Ślepskiem Malow.

Gospodarze taktykę mieli bardzo prostą. Serwowali w Igora Grobelnego, licząc, że go w pewnym momencie „złamią”. Pomysł okazał się skuteczny. Przyjmujący ZAKSY poziom trzymał jedynie do stanu 8:8. Potem „pękł”. Mylił się raz za razem. Zderzany nie radził sobie też w ataku i w końcu Andreea Giani, trener ZAKSY, stracił cierpliwość. Jeszcze w pierwszym secie zmienił go na Daniela Chitigoia. 19-letni Rumun talent ma ogromny. Imponuje dynamiką i skocznością, co jest



Quentin Joffroy (z prawej) był jednym z bohaterów tie-breaka.

potrzebne w ataku. W defensywie już tak dobry nie jest. Początkowo jednak był bezbłędny. Potężnie serwował i atakował, czym niwelował braki w przyjęciu. Odmienił grę kędzierzynian. Pierwszego seta nie udało im się jednak uratować, bo straty były zbyt duże, ale w drugim już dominowali. I tak było do połowy trzeciej odsłony. Przy prowadzeniu gości 13:9 nastąpił zwrot akcji. Tym razem trener miejscowych, Dominik Kwapisiewicz, wprowadził na parkiet nowych graczy, którzy odwrócili losy partii.

Nie był to jednak koniec emocji, bo goście opanowali

sytuację i doprowadzili do tie-breaka. W nim szala zwycięstwa przechylała się raz na jedną, raz na drugą stronę. W końcówce decydujące ciosy zadali gracze z Suwałk. Kluczowe okazały się: pojedynczy blok Quentina Joffroya na Mateuszu Porębie oraz as serwisowy Bartosza Filipiaka.

Ślępsk Malow Suwałki - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 3:2 (25:21, 16:25, 25:22, 20:25, 15:13)

SUWAŁKI: Sanchez, Halaba (16), Joffroy (9), Filipiak (13), Honorato (12), Stajer (10), Czunkiewicz (libero) oraz Krawiecki (2), Kubacki (libero), Kwasiogroch (1), Wierzbicki (9). Trener Dominik KWAPISIEWICZ.

KĘDZIERZYN-KOŹLE: Janusz (3), Grobelny (12), Poręba (7), Rećko (8), Szymura (19), Urbanowicz (7), Shoji (libero) oraz Takvam (2), Szymański, Chitigoi (17). Trener Andreea GIANI.

Sędziowali: Marcin Weiner (Mysłowice) i Marek Budzik (Rybnik). **Widzów** 1850.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:9, 20:13, 22:7.

II: 7:10, 11:15, 12:20, 16:25.

III: 9:10, 13:15, 19:20, 25:22.

IV: 10:9, 13:15, 17:20, 20:25.

V: 4:5, 10:9, 15:13.

Bohater - Paweł HALABA.

(mic)

1. Warszawa	8	20	7/1	22:7
2. Lublin	6	16	6/0	18:7
3. Jastrzębie	6	16	5/1	17:6
4. Zawiercie	7	15	5/2	17:10
5. Kędzierzyn-Koźle	7	14	4/3	16:12
6. Bełchatów	6	11	4/2	13:10
7. Częstochowa	6	10	4/2	13:11
8. Gorzów	6	10	4/2	13:12
9. Suwałki	7	8	3/4	13:16
10. Gdańsk	6	8	2/4	12:15
11. Rzeszów	6	8	2/4	11:14
12. Będzin	6	7	2/4	9:12
13. Nysa	5	4	1/4	7:12
14. Olsztyn	7	3	1/6	7:18
15. Katowice	7	3	1/6	6:19
16. Łwów	6	0	0/6	5:18

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi
Następne mecze 19.10.: Gorzów Wlkp. - Jastrzębie, Bełchatów - Będzin, Katowice - Lublin; 20.10.: Gdańsk - Nysa, Częstochowa - Łwów.

Błędy bez konsekwencji

PLUSLIGA

Indykpol AZS Olsztyn to drużyna po przejściach. Do Zawiercia przyjechała z nowym trenerem Marcinem Mierzejewskim, który zastąpił zwolnionego Juana Manuela Barriala. W kadrze brakowało też mających problemy ze zdrowiem podstawowych graczy - rozgrywającego Eemi Tervaportiego oraz atakującego Jan Hadravy. Gospodarze też nie mogli wystawić najsilniejszego składu. Wciąż kontuzjowani są bowiem Mateusz Bieniek, Bartosz Kwolek i Miłosz Zniszczoł.

Przyjście nowego trenera zmotywowało olsztyńskich siatkarzy. Zaprezentowali się znacznie lepiej niż w poprzednich meczach. Byli skoncentrowani, pewni i skuteczni. Grali bezbłędnie. Moritz Karlitzek, Nicolas Szeszeń i Daniel Gąsior kończyli każdy atak. Przede wszystkim jednak świetnie czytali grę „Jurajskich Rycerzy”. Blokowi i podbijali ich ataki. Miejscowi natomiast długo się rozkręcali. Dobre momenty przeplatani słabszymi. Mylili się nawet w wydawaniu prostych sytuacjach, jak Aaron Russell gdy przestrzeili atak z drugiej linii, nie mając żadnego rywala przed sobą. Zawiercianie nieoczekiwanie przegrali pierwszego seta, a w drugim też się męczyli. Z czasem złapali rytm. Zdecydowanie wzmocnili zagrywkę, od-

rzucając przyjezdnych od siatki i zmuszając ich do ataku na podwójnym, a często i potrójnym bloku. Skuteczność olsztyńskich spadła. W Aluroni CMC Warta Zawiercie coraz lepiej zaczęli sobie radzić Karol Butryn, Aaron Russell i Jurij Gładyr. Rozgrywający Miguel Tavares Rodrigues w końcu miał wybór i mógł pokazać pełnię swoich umiejętności. W czwartym secie poczuł się na tyle pewnie, że nawet pozwolił sobie na efektowny atak z drugiej piłki, wywołując szal radości na trybunach. Zawiercianie przejęli kontrolę nad spotkaniem i ich przewaga rosta. Ostatecznie mecz zakończyli w czterech setach.

Aluron CMC Warta Zawiercie - Indykpol AZS Olsztyn 3:1 (22:25, 25:20, 25:22, 25:22)

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (1), Russell (21), Markiewicz (10), Butryn (17), Łaba (11), Gładyr (8), Perry (libero) oraz Nowosielski, Ensing. Trener Michał WINIARSKI.

OLSZTYN: Jankiewicz (2), Karlitzek (13), Jakubiszak (6), Gąsior (13), Szeszeń (14), Majchrzak (6), Hawryluk (libero) oraz Ciunajtis (libero), Siwczyk, Janikowski, Cieślak, Armoa (5). Trener Marcin MIERZEJEWSKI.

Przebieg meczu

I: 10:9, 13:15, 18:20, 22:25.

II: 9:10, 15:14, 20:16, 25:20.

III: 10:7, 15:12, 20:15, 25:22.

IV: 10:7, 15:11, 20:15, 25:22.

Bohater - Luke PERRY.

(mic)

Na Stadionie Śląskim uroczyste pożegnanie gwiazd Królowej

Małgorzata Hołub-Kowalik, Paweł Wojciechowski i kilku innych - tegoroczna gala „Złotych kolców” będzie okazją do podziękowań lekkoatletom, którzy w ostatnim czasie anonsowali zakończenie karier.

Inicjatorem powstania „Złotych kolców” był ówczesny dziennikarz „Sportu” Andrzej Górzewski, nagroda wręczana jest od 1970 roku. Jej pierwszymi laureatami zostali płotkarka Teresa Sukniewicz i średniodystansowiec Henryk Szordykowski. W kolejnych latach triumfatorami rankingu były takie sławy polskiej lekkiej atletyki, jak Irena Szewińska, Władysław Kozakiewicz, Jacek Wszoła, Robert Korzeniowski czy Szymon Ziółkowski i Anita Włodarczyk, która od 2009 do 2021 roku sięgała po nagrodę aż dziesięciokrotnie!

Nowa historia

To najbardziej prestiżowe wyróżnienie w polskiej lekkoatletyce trafia do najlepszej i najlepszego zawodnika mijającego sezonu. Okazją do wręczenia charakterystycznych statuetek jest uroczysta gala, która w tym roku odbędzie się 24 października na Stadionie Śląskim. To miejsce, gdzie od kilku lat



Redaktor naczelny „Sportu” Andrzej Grygierczyk w towarzystwie laureatów „Złotych kolców” 2011, Pawła Wojciechowskiego i wieloboistki Karoliny Tymińskiej. W czwartek nadejdzie czas pożegnać.

tworzy się nowa historia polskiej lekkoatletyki, od trzech lat Memoriał Kamili Skolimowskiej ma rangę mitingu Diamentowej Ligi. Tegoroczna gala będzie też okazją do podziękowań czołowym zawodnikom, którzy w ostatnim czasie anonsowali zakończenie karier.

- Jestem dumny, że na Stadionie Śląskim, gdzie wyjątkowi sportowcy ustanawiają rekordy świata, a także bijemy rekordy frekwencji, po raz kolejny zostanie wręczona najbardziej prestiżowa nagroda w polskiej lekkoatletyce. To też czas, by podsumować sezon oraz podziękować tym, którzy brali udział w zawodach na Śląskim i przez lata budowali wybitną karierę. Podziwialiśmy ich rozkwit, a oni wielokrotnie zapewniali nam niesamowite emocje. Nasz obiekt to arena wielkich wydarzeń z Diamentową Ligą na czele, dlatego cieszę się, że właśnie tutaj możemy nagrodzić lekkoatletów za ich wymagającą i pełną

wyrzeczeń pracę - mówi dyrektor Stadionu Śląskiego, Adam Strzyżewski.

Zmiana stroju na wieczorowy

Wśród wielu polskich lekkoatletów, którzy na Stadionie Śląskim odnosili sukcesy, jest Małgorzata Hołub-Kowalik. Jako członkini sztafety 4x400 metrów w Chorzowie sięgnęła m.in. po drużynowe mistrzostwo Europy oraz srebro festiwalu sztafet, World Athletics Relays. Mistrzyni i wicemistrzyni olimpijska z Tokio w sztafetach (2021) już kilkanaście tygodni temu zapowiedziała, że kończy profesjonalną karierę.

- Stadion Śląski to ważne miejsce w mojej karierze. Startowałam na nim wielokrotnie, także w stroju reprezentacyjnym. Wiadomo, że występy z orzełkiem zawsze są dla sportowca wyjątkowe. Teraz przyjdzie mi zmienić strój na bardziej oficjalny, wieczorowy i cieszę się, że właśnie na Stadionie Śląskim będę mogła podziękować za te wszyst-

kie lata na bieżni - mówi Hołub-Kowalik.

Uroczyste zakończenie

W gronie dziesięciu zawodników, którym Polski Związek Lekkiej Atletyki będzie dziękował za bogate kariery, znajduje się też tyczkarz Paweł Wojciechowski. - Za mną 20 lat kariery. Pełnej sukcesów, ale i porażek, które są nieodłącznym elementem pracy sportowca. Myślę jednak, że przez ten czas godnie reprezentowałem Polskę. W 2011 roku, po zdobyciu mistrzostwa świata w Daegu, wywalczyłem statuetkę „Złotych Kolców”. Wówczas to było dla mnie wyjątkowe zakończenie niezwykłego sezonu. Nie przypuszczałem jednak, że po blisko 15 latach w tak uroczysty sposób będę kończył karierę - przyznaje Wojciechowski, który zdobył dwa medale mistrzostw świata, był wicemistrzem Europy oraz halowym mistrzem Starego Kontynentu.

U

Jak bardzo i kiedy zmieni się Iga

Na pierwsze efekty pracy z Wimem Fissettem trzeba poczekać przynajmniej do styczniowego Australian Open - przekonują eksperci po decyzji liderki światowego rankingu.

TENIS

Nie milkną echa czwartkowej decyzji Igi Świątek, która na swojego nowego trenera wybrała Wima Fissette'a. 44-letni Belg to uznany w środowisku fachowiec, który prowadził z sukcesami największe gwiazdy tenisa ostatnich 15 lat, m.in. Kim Clijsters, Simone Halep, Angelique Kerber, Wiktorię Azarenkę czy Naomi Osakę. Fissette otwierał listę faworytów do roli następcy w sztabie Polki Tomasza Wiktorowskiego, z którym Świątek zawarła współpracę 4 października. W ciągu ostatnich trzech lat Wiktorowski doprowadził 23-letnią tenisistkę z Raszyna m.in. do pozycji numer 1 na świecie i czterech tytułów wielkoszlemowych - trzech na kortach

ziemnych w Paryżu (2020-22) oraz na korcie twardym w Nowym Jorku (2022).

Wpisuje się w team

Pierwszy Polak w Top 10 męskiego rankingu Wojciech Fibak nie jest zaskoczony tym wyborem. - Fissette ma łagodny charakter, co nie jest bez znaczenia. Powinien się wpisać w team Igi i samą Igę, która ma silną osobowość. Sądzę, że ta współpraca przyniesie Polce korzyści, ale dla samego Belga to także wyróżnienie, że będzie mógł pracować z tej klasy tenisistką, co Iga - uważa Fibak. Komentator tenisa Dawid Olejniczak jest bardzo ciekawy, jak Polka odnajdzie się w nowej współpracy. - Bo to pierwszy zagraniczny trener Igi, ale nie tylko dlatego. Mam nadzieję, że Iga



Z każdą z moich podopiecznych musiałem znaleźć inny pomysł na sukces - mówi Wim Fissette.

zacznie się cieszyć tenisem, tak jak Alcaraz czy choćby ostatnio Sabalenka - podkreśla Olejniczak w rozmowie z Polsatem Sport. Pierwszym wspólnym turniejem pary Świątek-Fissette będzie WTA Finals w Rijadzie, w którym Świątek będzie broniła tytułu. Impreza rusza 2 listopada. Zagadką będzie forma prezentowana przez Polkę, która od dawna nie rywalizowa-

ła w tourze; po raz ostatni w US Open na początku września.

Kwestia zaufania

Prezes PZT Dariusz Łukaszewski uważa, że należy się wstrzymać z pochopnymi ocenami bez względu na wynik, jaki Iga osiągnie w Rijadzie. - Nowa „miotła” to zawsze nowe bodźce i motywacja, ale to wcale nie musi przełożyć się na dobry wynik, zwłaszcza po dwumie-

siężnej przerwie od rytmu meczowego. Na pewno te kilka tygodni przed WTA Finals, w których będą wspólnie pracować, to za krótko, by oceniać wkład nowego trenera. Z pierwszymi wnioskami należy się wstrzymać przynajmniej do Australian Open - podkreśla Łukaszewski.

Co w grze Polki może zmieni belgijski szkoleniowiec i jak szybko takie zmiany mogą nastąpić?

- Być może od razu, już podczas mastersa, Iga złapie dodatkowy wiatr w żagle, nowy entuzjazm i znowu zacznie grać na swoim najlepszym poziomie. Długofalowo, myślę, że z tym trenerem Iga będzie chciała osiągnąć wyniki na kortach trawiatych, takie jak na ziemnych - uważa Fibak.

- Fissette „zjadł zęby” na pracy z tenisistkami preferującymi różne style gry i oczekiwałbym, że uporządkuje, uspokoi Igę oraz wprowadzi elementy urozmaicające jej tenis - dodaje Olejniczak.

- Jeżeli Iga zaufa Belgowi, będzie miał możliwość wprowadzenia pewnych zmian w jej tenisie, to sądzę, że szybko stanie się bardziej wszechstronną tenisistką i zacznie też wygrywać na innych nawierzchniach - optymistycznie uważa Łukaszewski.

Hurkacz ma komfort?

Nowego trenera, po rozstaniu z Amerykaninem Craigiem Boyntonem po 5 latach współpracy, wciąż nie zatrudnił Hubert Hurkacz, obecnie 12. tenisista na świecie. 27-letni wrocławianin zrezygnował ze startu w przyszłym tygodniu w Bazylei, podobno też wciąż boli go kontuzjowane podczas Wimbledonu kolano.

- Hubert ma ten komfort, że nie ma przed sobą startu w ATP Finals w Turynie, i jego głównym celem na ostatnie tygodnie roku jest spokojne i dobre przygotowanie do nowego sezonu. Ma czas na podjęcie racjonalnej decyzji w kwestii nowego trenera - podkreśla prezes PZT. Hurkacz ma wrócić na korty w kolejnym tygodniu, od 28 października w ATP Masters 1000 w Paryżu, ale do tego czasu sporo może się jeszcze wydarzyć...

Tomasz Mucha

Sensacja na Krokwi

Złoty medal Letnich Mistrzostw Polski zdobył junior Klemens Joniak. Trzecie w karierze mistrzostwo dla Anny Twardosz.

W ubiegłym roku w Szczyrku letnim mistrzem Polski został Dawid Kubacki, który wyprzedził Piotra Żyłę i Kamila Stocha. I on był faworytem do zwycięstwa na Średniej Krokwi w Zakopanem. Zabrakło bowiem Kamila Stocha, który przechodzi rehabilitację po wyleczeniu kontuzji, a Żyła dopiero co wrócił na skocznię po operacji kolana. Wczoraj była jednak wielka niespodzianka, bo wszystkich - w konkursie wzięło udział 51 skoczków - zaskoczył junior, 19-letni Damian Joniak z Poronina. W pierwszej serii skoczył na odległość 104,5 metra i na półmetku wyprzedzał o 2,5 punktu Pawła Wąska (102,5 m) oraz o 5 Macieja Kota (102 m). Dopiero czwarty był Dawid Kubacki (98,5 m), a piąty Tomasz Pilch (98,5 m). Na dalszych pozycjach byli między innymi kadrowicze, którzy uczestniczyli w Letniej Grand Prix. Na szóstej pozycji ex aequo Kacper Juroszek (97,5 m) i Aleksander Zniszczoł (97,5 m). Ósme miejsce zajmował Piotr Żyła (97 m), dziewiąte Jakub Wolny (96,5 m).



Medaliści LMP w komplecie. Górny rząd od lewej: Paweł Wąsek, Klemens Joniak i Dawid Kubacki; niżej od lewej: Nicole Konderla, Anna Twardosz oraz Natalia Słowik.

Zastanawiano się, czy Joniak wytrzyma presję w finałowej serii, ale ten wątpliwym odpowiedział w najlepszy sposób, bo znów skoczył najdalej - 102 metry - i sensacja stała się faktem. W ten sposób sięgnął po pierwszy indywidualny tytuł mistrza Polski w karierze. 19-latek triumfował z przewagą 8,5 punktu nad Pawłem Wąskim (99,5 m). Na najniż-

szy stopień podium wskoczył Dawid Kubacki (98,5 m). Wcześniej rozegrano konkurs kobiet, z udziałem 10 zawodniczek, w tym dwóch Słowaczek, w którym Anna Twardosz obroniła tytuł z ubiegłego roku. To jej trzecie mistrzostwo Polski na igelicy. Wcześniej najlepsza była w 2016 oraz 2023 roku. Po dwa tytuły na swoim koncie posiadają

Kinga Rajda (2015 i 2019) oraz Kamila Karpiel (2017 i 2018).

Twardosz uzyskując odległość 88 m prowadziła już po pierwszej serii konkursowej. W finałowej, zawodniczka AZS AWF Katowice osiągnęła 86 m i ze 190 pkt stanęła na najwyższym stopniu podium.

Tegoroczne Letnie Mistrzostwa Polski rozegrano bez systemu przeliczników

za wiatr, ponieważ z awarią boryka się firma mająca obsługiwać te zawody. Kolejna natomiast odpowiedziała, że nie wykonuje takich pomiarów w kraju.

WYNIKI LMP

Kobiety

1. Anna Twardosz (AZS AWF Katowice) 190,0 pkt (88,0 i 86,0m)
2. Nicole Konderla (AZS AWF Katowice) 161,5 (83,0 i 79,5)
3. Natalia Słowik (AZS Zakopane) 158,0 (76,0 i 83,5)
4. Pola Bettowska (AZS Zakopane) 145,0 (79,5 i 77,5)
5. Tamara Mesikova (Słowacja) 132,5 (75,5 i 73,0)
6. Kira Maria Kapustkova (Słowacja/KS Chochotów) 130,5 (77,0 i 71,5)

Mężczyźni

1. Klemens Joniak (LKS Poroniec Poronin) 274,2 (104,5, 102)
2. Paweł Wąsek (WSS Wiśła) 265,7 (102,5, 99,5)
3. Dawid Kubacki (TS Wiśław Zakopane) 255,2 (98,5, 98,5)
4. Kacper Juroszek 253,7 (AZS AWF Katowice) 253,7 (97,5, 99)
5. Maciej Kot (AZS Zakopane) 250,7 (102, 94,5)
6. Piotr Żyła (WSS Wiśła) 249,7 (97, 97,5)

(awa)

Wygrana da medal

W turnieju gry pojedynczej mistrzostw Europy w Linzu z Polaków pozostał już tylko Miłosz Redzimski. W środę w nocnej serii gier odpadł Maciej Kubik, ale po niesłyszczanie zaciętej, 7-setowej walce. Polak uległ ćwierćfinałście ostatniego Pucharu Świata w Makau, sklasyfikowanemu na 25. miejscu na świecie Szwedowi Antonowi Kallbergowi 3:4 (15:13, 5:11, 7:11, 11:7, 11:8, 7:11, 6:11). Redzimski w turnieju głównym radzi sobie znakomicie i wczoraj awansował do 1/8 finału, pokonując 28. w światowym rankingu Francuza Simona Gauzy'ego 4:0 (12:10, 11:9, 11:9, 11:8). Każdy set był wyrównany, ale w końcówkach 18-letni Polak, 64. w rankingu, miał mocniejsze nerwy od 32-letniego rywala, który na olimpiadzie w Paryżu był brązowym medalistą w drużynie. Następnym rywalem Redzimskiego będzie kolejny

Francuz, też brązowy medalista olimpijski w drużynie - 21-letni Alexis Lebrun.

W piątek w porannej serii Redzimski w parze z Ku-

bikiem w 1/8 finału szybko uporali się z Belgiem Florentem Lambietem i Norwegiem Borgarem Haugiem 3:0 (11:4, 11:5, 11:8).

Dwa deble z polskimi reprezentantami awansowały wczoraj do ćwierćfinału mistrzostw Europy. Miłosz Redzimski z kolejnym zwycięstwem w singlu.

O awans do strefy medalowej zagrają z bardzo mocnymi Szwedami Antonem Kaellbergiem i Trulsem Moeregadem, rozstawio-

nymi w Linzu z numerem drugim. Do ćwierćfinału awansowała również w debłu Natalia Bajor w parze ze Słowaczką Tatianą Kukulkową. Pokonały one Katarzynę Węgrzyn i Słowaczkę Emę Labasovą 3:0 (11:7, 11:9, 11:2) i dziś o półfinał, zapewniający co najmniej brązowy medal zagrają z Georgią Potą (Węgry) i Sarah De Nutte (Luksemburg).

WYNIKI PIĄTKOWYCH GIER POLAKÓW

Gra pojedyncza, 1/16 finału
Miłosz Redzimski - Simon Gauzy (Francja) 4:0 (12:10, 11:9, 11:9, 11:8)

Gra podwójna, 1/8 finału
Natalia Bajor, Tatiana Kukulkova (Słowacja) - Katarzyna Węgrzyn, Ema Labasova (Słowacja) 3:0 (11:7, 11:9, 11:2), Maciej Kubik, Miłosz Redzimski - Florent Lambiet, Borgar Haug (obaj Norwegia) 3:0 (11:4, 11:5, 11:8)

(a)



W Linzu Miłosz Redzimski radzi sobie znakomicie.

„Diabły” straszą

W tym sezonie Paul Cotter strzelił już 5 goli, a w poprzednim miał 7 w... 76 spotkaniach.

NHL

New Jersey Devils - po latach posuchy - przed tym sezonem byli stawiani w gronie faworytów i wiele wskazuje, że spełnią oczekiwania kibiców. Na 7 meczów wygrali 5, przegrywając z Toronto (2:4) i Caroliną (2:4). Pokonali natomiast „Szable” (4:1 i 3:1), Washington (5:3), Utah (3:0), a w ostatnim meczu z Ottawą Senators 3:1 (0:0, 2:0, 1:1) na wyjeździe. „Diabły” mają 10 pkt i prowadzą nie tylko w Konferencji Wschodniej, ale również tabeli generalnej.

Latem „Diabły” dokonały kadrowych korekt. Opiekę nad zespołem przejął Sheldon Keefe, znany z solidnej pracy w Toronto, aczkolwiek tam zabrakło sukcesu, do którego zespół był predysponowany. Ponadto sprowadzono m.in. solidnego bramkarza Jacoba Markstroma (Calgary) i Paula Cottera, napastnika o sporych możliwościach (Vegas). Ten pierwszy, 34-letni Szwed, od początku demonstruje wysoką formę i jest ważną postacią drużyny. Z Ottawą obronił 30 strzałów i pokonał go jedynie Brady Tkachuk, na 65 sek. przed końcem podczas gry w prowadzce. Z kolei 25-letni Amerykanin zadziwia skutecznością, bowiem ma już 5 goli i asystę, a w poprzednim sezonie zanotował 7 trafień w... 76 spotkaniach.

Zespół z New Jersey zaliczył porażkę z Caroliną i miał prawo obawiać się wyprawy do Ottawy. Bezbramkowa pierwsza tercja była efektem dobrej postawy bramkarzy, Antona Forsberga oraz wspomnianego Markstroma. W końcu tego pierwszego pokonał: Erik Haua (23 min), Nathan Bastian (27) oraz Cotter (53). Gospodarze byli tym faktem mocno zdysperwowani, ale zdobyli tylko bramkę. Trener Keefe komplementował zespół za grę w drugiej odsonie, kluczowej w tym spotkaniu.

Ottawa - New Jersey Devils 1:3, Florida - Vancouver 2:3 po dogrywce, St. Louis - NY Islanders 1:0 po dogrywce, Tampa Bay - Vegas 4:3, Chicago - San Jose 4:2, Nashville - Edmonton 2:4, Detroit - NY Rangers 2:5, Columbus - Buffalo 6:4, Montreal - Los Angeles 1:4, Washington - Dallas 3:2, Philadelphia - Seattle 4:6.

(ws)

WYMIANA KOSZULEK

Woiciech Kuczok



Wysoki iloraz indolencji

Wobec Portugalii stanowczo przesadziliśmy z gościnnością: od czasów papieskich pielgrzymek kult jednostki nie manifestował się u nas tak batwochwalczo, jak w przypadku miłośni tłumów do Cristiano Ronaldo. Fani koczowali pod hotelem, aby zatapać się na autograf, jeden nawet wbiegł na murawę, żeby zrobić sobie selfiaka z legendarnym napastnikiem (grzywnę zapłacił rodzice, a internetowa sława liczy się w milionach lajków; zakaz stadionowy obowiązuje w kraju, a młody delikwent należy do generacji, która woli lecieć na Santiago Bernabeu niż oglądać mecze nad Wisłą). Kiedy CR7 strzelił swojego 132. gola dla drużyny narodowej (światowy rekord wszech czasów), stadion eksplodował radością, jakby to nasza drużyna zdobyła bramkę. Kibice w drodze na i ze stadionu skandowali nazwisko snajpera rywali - nie ma się co tym gorszyć, Ronaldo jest produktem kultury masowej o nadzwyczajnej żywotności. Wyścig z drugim tytanem sportu, Lionelem Messim, wciąż trwa, kolejne pokolenia nie mogą się nadziwić, że ci dwaj goście nadal rządzą w swoich drużynach (Messi we wtorek zaliczył hat trick i dwie asysty przeciw Boliwii). Portugalczyki przylecieli po trzy punkty, Ronaldo po hołdy - i wszystko czego chcieli podano im na tacy. Naj-

pierw liderzy drużyn z Manchesteru - Bernardo Silva i Bruno Fernandes - pyknęli sobie akcję jak na treningu, potem Rafael Leao przebiegł pół boiska konwojowany przez naszych uczynnych obrońców, a na koniec Jan Bednarek wyręczył Diogo Jotę i zaataował samobójca. Wigoru nam wystarczyło na bramkę honorową, dzięki akcji duetu Urbański-Zieliński. Biorąc pod uwagę aktywność i formę Nicolì Zalewskiego, można by uznać, że o sile naszej piłki stanowią teraz gracze ligi włoskiej. Niestety, kłam tej teorii zadał obrońca Verony Paweł Dawidowicz. To gracz o wysokim ilorazie indolencji. Z Portugalią niemrawy, z Chorwacją już po prostu sabotujący wysiłki drużyny, trzeci gol dla Chorwatów padł po jego „kryminalnym” podaniu w poprzek boiska prosto pod nogi rywali, na wysokości naszego pola karnego. Nawet gdyby nie złapał urazu, Dawidowicz pozował do zdjęcia z boiska jeszcze przed przerwą - i to zdjęcie na zawsze, skoro jego zmiennik Kamil Piątkowski, elektryczny i nieporadny w pucharowych meczach Salzburga, przy Dawidowiczu jawił się jak gracz o tryz klasy lepszy. Mamy wyjątkowy kryzys w defensywie, właściwie Michał Probiez może lepić naszą ostatnią formację z graczy w najlepszym razie lekkopółśrednich, jak Bednarek, lub będących z dala od optymalnej formy, jak Jakub Kiwior.

Z ekipy, która skutecznie pilnowała tyłów kosztem „zera z przodu” i wiecz- nie osamotnionego Lewandowskiego na szpicy, staliśmy się drużyną z tak dziurawą obroną, że jedynym sposo-

ma, w dodatku nasz najsolidniejszy młody stoper Ariel Mosór złapał kontuzję - nie zapowiada się zatem, byśmy mieli w najbliższych latach spokój we własnym polu karnym. Trzeba zatem

Z ekipy, która skutecznie pilnowała tyłów kosztem „zera z przodu” i wiecz- nie osamotnionego Lewandowskiego na szpicy, staliśmy się drużyną z tak dziurawą obroną, że jedynym sposobem na sukces jest ultraofensywna taktyka. Musimy z przodu ładować ile wlezie, bo rywale zawsze nam coś wpakują.

bem na sukces jest ultraofensywna taktyka. Musimy z przodu ładować ile wlezie, bo rywale zawsze nam coś wpakują. Tęsknota za kimś w rodzaju Glika czy Pazdana ze swoich najlepszych czasów zmieniła się w marzenie o stoperze, który przynajmniej umie rozpoznać swojego kolegę po koszulce i podać mu piłkę zamiast asystować rywalom. Pragnienia mamy minimalne, a i tak pozostają niespełnione. Wtorkowy mecz z Chorwatami ułożył się dziwnie, tym bardziej że jego przebieg był bliźniaczy do skończonyj godzinę wcześniej potyczki młodzieżówki z Niemcami. Kadra U-21 wyszarpnęła zwycięski remis ze stanu 1:3 i awansowała do przyszłorocznych mistrzostw Europy. Podobnie jak u seniorów, szatni w obronie tam nie

strzelać - i to się wyjątkowo dobrze udawało we wtorkowy wieczór także na Stadionie Narodowym. Chorwaci są jednak obecnie wyraźnie mniej wymagający od Portugalczków, a i szczęście się do nas tym razem uśmiechnęło. Z Portugalią mogliśmy przegrać niżej, gdyby sędzia choć zatrzymał akcję po zwarciu Ameyawa i Nelsona Semedo, by sprawdzić VAR, mogliśmy też zremisować, gdyby uznał faul i dał nam rzut karny. Z Chorwacją mogliśmy przegrać, gdyby arbiter zauważył faul naszego zawodnika na Matanovicu przy akcji bramkowej - to decyzje sędziowskie w spornych sytuacjach decydowały o punktach w obu meczach; można by zatem uznać, że graliśmy z obydwojoma przeciwnikami mecze wyrównane. Szczęście też sprawiło, że

brutalny atak bramkarza Chorwatów na kolano Roberta Lewandowskiego nie zakończył się jakąś koszmarną kontuzją; „Lewy” jeszcze raz okazał się piłkarzem pancernym, a ile daje naszej kadrze, pokazał w ciągu zaledwie pół godziny przebywania na boisku: asysta, „zarobiona” czerwona kartka dla rywala i minimalnie niecelny strzał. Jako zmiennik nasz gwiazdor spisał się o wiele lepiej niż wychodząc w pierwszym składzie; może należy go zacząć przyzwyczajać do roli super rezerwowego. Szkoci urwali punkt Portugalii, mamy zatem jasną sytuację - do barażu o utrzymanie w elicie Ligi Narodów potrzeba nam zwycięstwa, a przy odrobinie szczęścia nawet remisu za miesiąc przeciw Brytyjczykom. Selekcyjner Probiez wciąż zatem realizuje plan minimum, nasza kadra nie zaskakuje ani in minus, ani na plus, jesteśmy chaotyczni i labilni, momenty przestojów przeplatamy nagłymi szarżami, uprawiamy futbol maniakalno-depresyjny, potrafiąc długimi fragmentami zdominować rywala, by potem w ciągu kilku minut stracić z nim trzy bramki, a na koniec znowu wrócić do gry, wściekle atakując. Pozostaje sobie życzyć, by faza manii utrzymywała się jak najdłużej; lepszy bowiem futbol zaraźliwie niefrasobliwy i wariackie mecze na trzy do trzech niż żałobna piłka, którą zadreczaliśmy świat na mundialu w Katarze.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 19 PAŹDZIERNIKA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.30 Piłka nożna: Betclit 1. Liga, Znicz Pruszków - Wisła Płock (na żywo)

TVP SPORT

10.45 Skoki narciarskie: konkurs drużynowy na skoczni normalnej letnich MP w Zakopanem, 13.55 Pn: Betclit 2. Liga, Wieczysta Kraków - Chojniczanka, 18.25 Kolarstwo torowe: 4. dzień MŚ w Ballerupie, 20.00 Boks w Londynie: superlekka Adam Azim - Ohara Davies (na żywo)

POLSAT SPORT 1

12.30 Siatkówka: Tauron Liga, Metal-kas Pałac Bydgoszcz - DevelopRes Rzeszów, 14.45 PlusLiga, Cuprum Stilon Gorzów - Jastrzębski Węgiel, 17.30 PGE GIEK Skra Bełchatów - Nowa-k-Mosty MKS Będzin, 20.30 GKS Katowice - Bogdanka LUK Lublin, 1.00 UFC Fight Night: Anthony Hernandez - Michel Pereira (na żywo)

POLSAT SPORT 2

12.00 Tenis: półfinały ATP w Atmatach, 17.20 Koszykówka: Śląsk Wrocław - Trefl Sopot, 20.00, 0.15 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America. taniec rytmiczny, pr. dow. par sportowych, pr. kr. solistów, pr. dow. solistek (na żywo)

POLSAT SPORT 3

15.30 Tenis: półfinały ATP w Antwerp, 18.40 Pn: liga holenderska, Akmamar - PSV, 20.55 Go Ahead Eagles - Feyenoord (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

15.25 World Triathlon Championship Series kobiet w Torremolinos,

20.00 Snowboard: big air PŚ w Chur (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

15.30 Tenis: półfinały ATP w Antwerp, 19.55 Pn: liga saudyjska, Al-Ittihad - Al-Qadiah, 22.00 Łucznictwo: PŚ w Tlaxcala, 1.00 UFC Fight Night: Hernandez - Pereira (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

16.00 Wyścigi konne: British Champions Day, 17.55 Siatkówka: liga włoska mężczyzn, Wash4green Pinero-lo - Cuneo Granda Volley, 20.25 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, OpenjobMetis Varese - Trapani Shark, 0.40 Motocyklowe MŚ: GP Australii, rozgrzewka w MotoGP, 20.00 Wyścigi w Moto3 i Moto2, 5.00 Wyścig w MotoGP (na żywo)

EUROSPORT 1

12.50 Biegi górskie: finały GT World Series - Ascona-Locarno, 14.55, 16.15 Kolarstwo przełajowe: Ethias Cross: Essen mężczyźni i kobiety, 17.00, 23.00 Triathlon: T100 World Tour kobiet i mężczyźni w Las Vegas (na żywo)

EUROSPORT 2

18.20 Kolarstwo torowe: 4. dzień MŚ w Ballerupie, 23.00 Golf: 3. runda Shriners Children's Open (na żywo)

CANAL+ SPORT

13.25 Pn: liga angielska, Tottenham - WHU, 15.55 Manchester United - Brentford, 20.55 Liga hiszpańska: Celta Vigo - Real Madryt CF (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

10.00 Tenis: półfinały WTA w Ningbo (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

14.15 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio i Motor Lublin - Widzew Łódź, 17.25 Za-

głębie Lubin - Jagiellonia Białystok, 20.10 Cracovia - Lech Poznań, 22.20 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

13.55 Pn: liga hiszpańska, Athletic Club - Espanyol, 20.40 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Dreamland Gran Canaria - Surne Bilbao Basket (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

17.30 Pn: liga włoska, studio i Milan - Udinese, 20.40 Juventus - Lazio, 23.00 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

16.10 Pn: liga hiszpańska, Osasuna - Real Betis Balompie, 18.25 Girona FC - Real Sociedad, 20.55 Liga francuska: PSG - Strasbourg (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

14.55 Pn: liga włoska, Como - Parma, 16.55 Liga francuska: Brestois - Rennes, 18.55 Saint-Etienne - Lens (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

16.10 Pn: liga hiszpańska, Osasuna - Real Betis, 18.25 Girona FC - Real Sociedad, 20.40 Liga belgijska: Saint-Gilloise - Gent (na żywo)

NIEDZIELA, 20 PAŹDZIERNIKA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.30 Pn: Betclit 2. Liga, Wisła Puławy - Zagłębie Sosnowiec (na żywo)

TVP POLONIA

14.25 Pn: Betclit 1. Liga, Arka Gdynia - Pogoń Siedlce (na żywo)

TVP SPORT

12.30 Sportowy top tygodnia, 13.30 Ko-

larstwo torowe: 5. dzień MŚ w Ballerupie, 17.00 Pn: ekstraklasa, Raków Częstochowa - Pogoń Szczecin, 21.35 Mag. 2. ligi, 0.55 MŚ U-17 kobiet na Dominikanie, Zambia - Polska (na żywo)

POLSAT SPORT 1

12.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Azoty Puławy - Piotrkowianin Piotrków Tryb., 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Trefl Gdańsk - Stal Nysa, 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Lotto Chemik Police - BKS Bostik ZG0 Bielsko-Biała, 20.30 PlusLiga: Steam Hernalp Norwid Częstochowa - Bar-kom Każany Łwów, 1.45 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America, pokazy mistrzów (na żywo)

POLSAT SPORT 2

6.10 Lekka atletyka: maraton w Kapsztadzie, 11.00 Cafe Futbol, 12.30 Tenis: finał ATP w Atmatach, 14.25 Pn: liga holenderska, Heracles - Ajax, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, GTK Gliwice - MKS Dąbrowa Górnicza, 20.20 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America, taniec dowolny (na żywo)

POLSAT SPORT 3

12.55 Pn: liga szkocka, Kilmarnock - Rangers, 15.00 Tenis: finał ATP w Sztokholmie, 16.30 Finał ATP w Antwerp, 18.00 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America, pr. dow. solistów, 22.00 Łucznictwo: PŚ w Tlaxcala (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

15.30 Futbol amerykański: NFL, Jacksonville Jaguars - New England Patriots, 19.00 Minnesota Vikings - Detroit Lions (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

12.00 Tenis: finał ATP w Atmatach, 15.00 Finał ATP w Sztokholmie, 16.30 Finał ATP w Antwerp, 19.00 Siat-

kówka: World Beach Pro Tour Elite 16 w Joao Pessoa, o medale kobiet i mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

15.50 Siatkówka: liga włoska mężczyzn, Rana Verona - Cucine Lube Civitanova, 18.00 Łucznictwo: PŚ w Tlaxcala (na żywo)

SPORTKLUB

12.30 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Real Madryt - Basquet Girona, 15.00 Pn: liga słoweńska, NK Bravo - NK Maribor, 18.30 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Barca - Barskonia (na żywo)

EUROSPORT 1

8.45 La: maraton w Amsterdamie, 11.30 Biegi górskie: finały GT World Series - Ascona-Locarno, 14.00 Snooker: 1. dzień Northern Ireland Open w Belfaście, 20.00 Snooker: 1. dzień Northern Ireland Open w Belfaście (na żywo)

EUROSPORT 2

13.20 Kolarstwo torowe: 5. dzień MŚ w Ballerupie, 23.00 Golf: finał Shriners Children's Open (na żywo)

CANAL+ SPORT

9.30 Wysoki pressing, 16.10 Pn: liga hiszpańska: Atletico - Leganes, 18.25 Villarreal - Getafe (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

10.00 Tenis: finał WTA w Ningbo (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

9.30 Wysoki pressing, 11.45 Pn: ekstraklasa, studio i GKS Katowice - Śląsk Wrocław, 14.40 Górnik Zabrze - Stal Mielec, 17.25 Raków Częstochowa - Pogoń Szczecin, 19.30 Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

9.30 Wysoki pressing, 13.55 Pn: liga hiszpańska, Mallorca - Rayo, 18.25 Villarreal - Getafe (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

12.25 Pn: liga włoska, Empoli - Napoli, 14.55 Venezia - Atalanta, 17.55 Cagliari - Torino, 20.55 Barcelona - Sevilla, 23.20 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

14.55 Pn: liga włoska, Lecce - Fiorentina, 16.55 Liga francuska: Nantes - Nice, 20.40 Liga włoska: Roma - Inter (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

13.25 Pn: liga belgijska, Genk - Sint-Truidense, 16.55 Liga francuska: Auxerre - Reims, 20.40 Montpellier - Olympique Marsylia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

12.25 Pn: liga włoska, Empoli - Napoli, 14.55 Liga francuska: Le Havre - Olympique Lyon, 18.25 Liga belgijska: Standard Liege - Royal Charleroi, 20.40 Liga francuska: Montpellier - Olympique Marsylia (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Trzecie trofeum

Szwajcarka Chiara Tamburlini kontynuuje wymarzony debiutancki sezon na Ladies European Tour. Niedawno pisaliśmy o jej drugim zwycięstwie, a to już przeszłość...

Przyszła na zawodowstwo w sierpniu 2023 roku, rozpoczynając nową karierę od występów w LET Access, będącej najbardziej oczywistą formą ubiegania się o prawo do wyższej ligi. Od pierwszej chwili pokazała, że raczej planuje błyszczeć jako golfistka niż walczyć o przetrwanie w ogonach klasyfikacji i po prostu wygrała w pierwszym profesjonalnym starcie! PGA Championship Göteborg w Kungsbacka Golf Club w Szwecji padł jej łupem bezproblemowo. 17 sierpnia 2023 r. triumfowała tam z wynikiem -12, w trzech rundach wyprzedzając najbliższą rywalkę dość przekonującymi pięcioma uderzeniami. Teraz można śmiało powiedzieć – wtedy narodziła się nowa gwiazda europejskiego kobiecego golfa. Przynajmniej wiele na to wskazuje.

Nagła decyzja

Pikanterii tamtemu zwycięstwu dodaje fakt, że wówczas 23-letnia Chiara Tamburlini zdecydowała się na zawodowstwo... wieczorem przed rozpoczęciem turnieju. To jest dopiero fantazja! Po tamtym triumfie tak relacjonowała wrażenia: „Czuję się niesamowicie, było całkiem fajnie, szczególnie podczas mojego pierwszego występu jako profesjonalistka.

Grałam solidnie, po prostu świetnie się bawiłam i chłonęłam chwilę. Jestem bardzo szczęśliwa, czuję, że wszystkie elementy układają się w całość”.

Oczywiście nie był to pierwszy zawodowy turniej, w którym zagrała. W tamtym momencie miała już za sobą całkiem mocny sezon w LET Access Series, wbijając się do najlepszej dziesiątki już w drugim występie - Vasteras Open by Elite Hotels, przechodząc cut w sześciu turniejach, w których zagrała, tydzień wcześniej osiągając najlepszy rezultat - 5. miejsce w jednodniowym Big Green Egg Swedish Open. W kolejnym szwedzkim turnieju grała bez żadnych kompleksów: „Dzisiaj nie byłam tak zdenerwowana, jak się spodziewałam, byłam pewna swojej gry. Grałam dobrze, nie miałam problemów z uderzeniami z tee i dobrze puttowałam”.

Zwycięstwo w Szwecji teleportowało ją na 10. pozycję w rankingu LETAS. Trzy tygodnie później wygrała Rose Ladies Open w Anglii, firmowane przez mistrza US Open - Justina Rose'a i jego żonę Kate. Wówczas swoim trzecim występie jako pro, znowu z wynikiem -12, wyprzedziła dwoma uderzeniami rodaczkę - Elenę Moosmann. Kończąc debiutancki sezon LET Acces na trzeciej po-

zycji rankingu, śpiewając zadowolona, kwalifikowała się do Ladies European Tour w 2024 r.

Sezon jak marzenie

W swoim debiutanckim sezonie zwyciężyła najpierw w Południowej Afryce, w Joburg Ladies Open, w kwietniu, później w Lacoste Ladies Open de France, pod koniec września i teraz, po zaledwie dwóch tygodniach bez indywidualnego wygrywania, w Tajwanie, podczas Wistron Ladies Open. W międzyczasie sięgnęła tydzień wcześniej po zwycięstwo drużynowe, prowadząc Team Tamburlini do dwupunktowej wygranej w Aramco Team Series - Shenzhen. Swoją kapitan, która indywidualnie zajęła na polu Mission Hills China trzecie miejsce, trzymając „oczka” za triumfatorką Celine Boutier, wsparły wtedy: Południowoafrykanka Lee-Anne Pace oraz Chinki, Qianhui Lin i amatorka Yanxuan Peng.

Jej pierwszy triumf na LET był naprawdę imponujący. Chiara bez żadnych oporów rozniosła w pył resztę stawki, wygrywając w Johannesburgu z przewagą siedmiu uderzeń przed drugą w klasyfikacji - Aun-chisą Utamą! „To oczywiście wiele znaczy – powiedziała. - Możliwość wygrania na LET, występując mniej więcej po raz siódmy w tym roku, jest naprawdę wyjąt-

kowa. Po prostu czuję, że cała ciężka praca się opłaciła. Szczepnie mówiąc, w tej chwili brak mi słów i jestem niezmiernie wdzięczna, że tu jestem i że mogę wygrać ten turniej”. We Francji nie było już tak łatwo. Tam do triumfu potrzebna była dogrywka, w której po niesamowitym uderzeniu już na pierwszym dołku, które niemal wpadło prosto do celu, pokonała Australijkę Kirsten Rudgeley. „Zwycięstwo buduje moją pewność siebie, ponieważ mimo że grałam dobrze, w tym tygodniu była to walka. Sprawy nie przyszły tak łatwo, jak wtedy, gdy wygrałam w Joburgu, gdzie byłam jak w transie. W tym tygodniu było naprawdę ciężko, więc wspaniale jest widzieć, że mogę sobie z tym radzić”.

Sunrise

Pewności rzeczywiście jej nie brakuje. Jej trzeci triumf w debiutanckim sezonie Ladies European Tour również był bardzo przekonujący. Tym razem rywalkom zabrakło czterech uderzeń do szalejącej Szwajcarki. Prowadziła w Sunrise Golf & Country Club od pierwszej rundy do końca, tylko pierwszego dnia dzieląc się pierwszą lokatą z reprezentantką Tajlandii - Chonladą Chayanun. Później była już tylko Chiara i próbujące ją gonić rywalki. Ostatecznie po rundach



Chiara Tamburlini wygrała Wistron Ladies Open.

66-73-68-69, triumfowała z wynikiem -12: „To niesamowite uczucie – powiedziała Tamburlini. - To był długi tydzień i obejrzenie filmu, na którym graweruję moje imię na trofeum, to wspaniałe uczucie. Jestem po prostu dumna. To naprawdę miłe wygrać tutaj, minęło kilka długich tygodni i zakończenie tego odcinka takim zwycięstwem jest niesamowite”.

Rozpoczęła finałową rozgrywkę z czteropunktowym prowadzeniem, trafiając birdie już na pierwszym dołku. Na siódemce przydarzył się samotny bogey, jednak ta strata nadrobiona została z dużą nawiązką na jedenastce, dwunastce i trzynastce, gdzie pojawiły się trzy birdie z rzędu.

Od tej pory kontrolowała sytuację. „Wiedziałem, że od tego momentu prawdopodobnie wystarczy granie parów. Nadal próbowałam robić birdie, ale na ostatnich kilku dołkach nie byłam zbyt agresywna. Wygląda na to, że naprawdę podoba mi się drugie dzieło dołków pola. Znowu udało mi się tam wykonać kilka dobrych puttów”.

Od najbliższego czwartku gra przenosi się do Indii, do wyjątkowego, zbudowanego ogromnym nakładem sił i środków - DLF Golf & Country Club. W Hero Women's Indian Open pojawi się Chiara. Po kilku tygodniach przerwy do gry powróci tam Polka Dorota Zalewska.

Kasia Nieciak

Piętnasty tytuł Harrie Lavreysena

Holenderski sprinter został najbardziej utytułowanym torowcem wszech czasów.

MŚ W BALLERUPIE

Harrie Lavreysen zdobył 15. złoty medal mistrzostw świata w kolarstwie torowym, wygrywając w Ballerupie koło Kopenhagi rywalizację na 1000 metrów ze startu zatrzymanego. Holender został tym samym najbardziej utytułowanym torowcem wszech czasów. Polacy w piątek nie odnieśli sukcesów.

Lavreysen w Ballerupie na najwyższym stopniu podium stanął po raz drugi. W środę uczynił to z kolegami po zwycięstwie w sprincie drużynowym, dzięki czemu wyrównał osiągnięcie Francuza Arnauda Tournanta, 14-krotnego mistrza świata z lat 1997-2008. W czwartek miał szansę je poprawić, ale w keirinie niespodziewanie odpadł w półfinale.

Co się odwieczone, to nie ucieczce. W piątek Lavreysen był bezkonkurencyjny na 1 km, wyprzedzając o blisko sekundę kolegę z reprezentacji, Jeffreya Hooglanda. W tej nieolimpijskiej obecnie konkurencji mistrzem świata został

po raz... pierwszy. Sześć złotych medali MŚ zdobył w sprincie drużynowym, pięć w sprincie, natomiast trzy w keirinie. W Danii będzie miał okazję wywalczyć jeszcze jedno złoto - w sprincie indywidualnym, w którym pozostaje niepokonany od mistrzostw świata w Pruszkowie w 2019 roku. Lavreysen, pięciokrotny mistrz olimpijski, jest najbardziej utytułowanym Holendrem w historii letnich igrzysk. Już tyle osiągnął w wieku 27 lat i wszystko wskazuje na to, że rekordy będzie śrubował.

Na bardzo wysokim poziomie stała rywalizacja w innej nieolimpijskiej

konkurencji - wyścigu na 4 km na dochodzenie. Przed zawodami w Danii jedynym zawodnikiem, który przejechał ten dystans w czasie poniżej 4 minut, był Włoch Filippo Ganna. Jego wynik 3.59,636 przetrwał dwa lata. W eliminacjach rekord świata pobił Brytyjczyk Josh Charlton, osiągając 3.59,304, a w finale Włoch Jonathan Milan - 3.59,153.

Ponadto złote medale wywalczyli: Hiszpan Sebastian Mora Vedri w wyścigu punktowym, Nowozelandka Ally Wollaston w omnium oraz Brytyjka Emma Finucane w sprincie.

W piątek biało-czerwoni nie zaliczyli udanych startów. Ełiasz Bednarek był

9. na 1 km, a Konrad Burawski - 22., na 4 km Kacper Majewski - 13., w wyścigu punktowym Konrad Waliniak - 23., natomiast w omnium Olga Wankiewicz - 18. W tej ostatniej konkurencji nie startowała srebrna medalistka olimpijska z Paryża Daria Pikulik, która poleciała do Chin na ostatnie wyścigi sezonu szosowego. Nikola Seremak i Paulina Petri odpadły z rywalizacji w sprincie w czwartek.

KOBIETY

Omnium: 1. Ally Wollaston (Nowa Zelandia) 131 pkt; 2. Jessica Roberts (Wlk. Brytania) 119; 3. Anita Yvonne Stenberg (Norwegia) 110 ... 18. Olga Wankiewicz 27; sprint - finał: Emma Finucane (Wlk. Brytania) - Hetty van

de Wouw (Holandia) 2:0; o 3. miejsce: Mina Sato (Japonia) - Sophie Capewell (Wlk. Brytania) 2:0 ... 15. Paulina Petri, 20. Nikola Seremak.

MĘŻCZYZNI

Wyścig punktowy: 1. Sebastian Mora Vedri (Hiszpania) 70; 2. Niklas Larsen (Dania) 69; 3. Philip Heijnen (Holandia) 65 ... 23. Konrad Waliniak -40; 1 km ze startu zatrzymanego mężczyzn: 1. Harrie Lavreysen (Holandia) 57,321; 2. Jeffrey Hoogland (Holandia) 58,252; 3. Joseph Truman (Wlk. Brytania) 58,669; 4 km indywidualnie na dochodzenie - finał: Jonathan Milan (Włochy) 3.59,153 (rekord świata) - Josh Charlton (Wielka Brytania) 4.00,232; o 3. miejsce: Daniel Bigham (Wlk. Brytania) 4.03,807 - Charlie Tanfield (Wlk. Brytania) 4.08,499 ... 13. Kacper Majewski 4.13,914 (w eliminacjach).

(m, PAP)